

# FISHka

kreatywnik kulturalno-imprezowy

ISSN 2657-621X



Rybnik

nr 17-18

lipiec-sierpień 2020 r.

mieсяcznik bezpłatny





Okladka i strona 2:  
fot. Jarosław Zadora

Redakcja:

Katarzyna Chwałek-Bednarczyk *redaktor naczelny*  
Damian Machnik *grafika, skład, łamanie*  
Michał Wikieł *korekta*

# FISHka

nr 17-18  
lipiec-sierpień 2020 r.

Wydawca: Dom Kultury w Rybniku Chwałowicach.  
Adres redakcji: ul. 1 Maja 91 B, 44-206 Rybnik,  
tel. 32 421 62 22,  
e-mail: fishkarybnik@gmail.com

nakład 1500 egz.

ISSN 2657-621X

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i redakcji tekstów oraz zmiany tytułów.  
Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Wszystkie artykuły i felietony odzwierciedlają  
poglądy wyłącznie autorów. Materiały zamieszczone w magazynie są chronione prawami autorskimi.



42

fot. Tomasz Wiśniewski



6



36



26

il. Nietoperz Rzymski

fot. Lidia Bialecka

## w numerze:

- 4 3 pytania o kulturę
- 6 Jak nie umiesz pływać, nie ratuj tonącego
- 14 Nie mam potrzeby bycia na scenie
- 22 #HOT16CHALLENGE2
- 24 Koncerty, których nie będzie
- 26 Moja wielka hinduska przygoda
- 36 Nietoperz Rzymski – galeria
- 38 Francja po mojemu
- 44 Weź i poczytaj sobie
- 42 Sylwia Dwornicka – galeria
- 50 50 lat w muzealnictwie początek dorosłości
- 56 Ciziewski aka Jarosław Zadora – galeria
- 58 “Śpiewny poranek” – codzienne śpiewki robią mi dzień
- 66 Kalendarium





Fot. Piotr Bukartyk

## 3 PYTANIA O KULTURĘ

NOWY CYKL FISHKI, W KTÓRYM BĘDZIEMY PYTAĆ LUDZI KULTURY O KOMENTARZ DO AKTUALNYCH WYDARZEŃ. NA PIERWSZY OGIEŃ TRZY PYTANIA DO **MICHAŁA WOJACZKA** – DYREKTORA NAJWIĘKSZEJ W RYBNIKU INSTYTUCJI KULTURY, CZYLI TEATRU ZIEMI RYBNICKIEJ.

### Jak Teatr Ziemi Rybnickiej zniósł „lockdown” kultury?

Początek był dość trudny emocjonalnie, bo mieliśmy bardzo dobrze zaplanowaną i sprzedaną wiosnę, a tu wszystko runęło w gruzach. Nikt nie był gotowy na pandemię. Oczywiście, nie tylko my byliśmy w takiej sytuacji – dostosowywaliśmy się do niej na bieżąco. Trzeba się było bardzo napracować, żeby nie odwoływać imprez, tylko poprzemieścić je na okres jesienny albo na rok 2021. Musieliśmy zawiesić działalność wszystkich kół zainteresowań i zespołów artystycznych działających w teatrze. Przez prawie trzy miesiące nie odbywały się żadne aktywności.

### Teatr Ziemi Rybnickiej zmarł. Jak widzowie reagowali na taką sytuację?

Po ogłoszeniu pandemii były nieliczne zwroty, ale są takie wydarzenia, na które nie zwrócono ani jednego biletu. To pokazuje, że publiczność czeka na otwarcie sali widowiskowej, chce pójść na koncert czy na spektakl. Jesteśmy zwierzęciem stadnym, dlatego chcemy się spotykać i razem przeżywać sztukę. Żywe uczestnictwo jest wyjątkowe i nieporównywalne z odbiorem sztuki online w domowym zaciszu – szczególnie jeśli chodzi o sztuki sceniczne. Ludzie dzwonią i pytają o aktualne daty wydarzeń, piszą, że nie mogą





Fot. Piotr Bukartyk

się doczekać wizyty. To jest bardzo miłe. Z czasem zaczęliśmy prędnie publikować nasze archiwalne wydarzenia w sieci.

### Jak wygląda reanimacja działalności?

Powoli wracamy do pracy, ale niestety branża kulturalna została niezwykle ostro potraktowana przez reżimy sanitarne. Odbywają się próby zespołów, a od 1 czerwca rozpoczęliśmy realizację na scenie TZR kulturalnych wydarzeń, na żywo transmitowanych na kanałach facebook i you tube. Widzimy, że taka forma jako substytut naszej działalności ma sens, bo notujemy wiele odsłon. Letni repertuar budujemy na kinie. Od lipca rozpoczynamy wreszcie stałą działalność kina, które ma mniejsze wymogi sanitarne niż działania sceniczne. Przez całe wakacje będzie działał Dyskusyjny Klub Filmowy, będą transmisje z Metropolitan Opera i Baletu Bolszoy, dla dzieci przewidzie-

liśmy poranki filmowe. W dalszej przyszłości jesteśmy uzależnieni od rozwoju sytuacji. We wrześniu ruszamy pełną parą, zakładamy otwarcie sali widowiskowej, być może przy mniejszej ilości widzów, ze środkami dezynfekującymi i maseczkami. Mamy nadzieję, że będzie normalnie, tym bardziej, że w niektórych miejscach np. w kościołach – nie ma już limitów. Na chwilę obecną musimy prowadzić rejestr publiczności. Jeżeli jednak reżimy będą utrzymywane, planujemy połączyć działalność na żywo i działalność w przestrzeni internetu. Będziemy organizować wydarzenie w wymaganej ilości na sali, a resztę będziemy transmitować na żywo, ale na płatnych kanałach. Jednak nie wyobrażamy sobie, że ta sytuacja będzie trwała w nieskończoność.

Rozmawiała  
Katarzyna Chwałek-Bednarczyk



# JAK NIE UMIESZ PŁYWAĆ, NIE RATUJ TONAĆEGO

fot. Tomasz Wiśniewski

////// JEST ROK 2001. GRUPA AKTYWNYCH LUDZI Z BOGUSZOWIC NA CZELE Z NAUCZYCIELEM MARIUSZEM WIŚNIEWSKIM POSTANAWIA ROZWIĄZAĆ PALĄCĄ POTRZEBĘ PRACY Z DZIEĆMI ZE ŚRODOWISK ZAGROŻONYCH WYKLUCZENIEM I ZAKŁADA **STOWARZYSZENIE „17-TKA”**, KTÓREGO NAZWA NAWIĄZUJE DO SZKOŁY PODSTAWOWEJ NR 17 I ILOŚCI OSÓB NA SPOTKANIU ZAŁOŻYCIELSKIM.

MIEJSCE, W KTÓRYM WSZYSTKO SIĘ ZACZEŁO  
Dzielnica w tamtym czasie owiana jest tak złą sławą, że próżno szukać ochotnika, który dobrowolnie wybierze się tam na wycieczkę. W Rybniku funkcjonuje nawet swego rodzaju przestroga: „Boguszowice City, kto wlezie – zabity”. Boguszowice Osiedle na początku 2002 roku liczy około

13 000 mieszkańców, z czego 20-25% korzysta z pomocy społecznej. Poziom wykluczenia społecznego czy zagrożenia wykluczeniem obejmuje sporą ilość dorosłych mieszkańców, a co za tym idzie też dzieci. W czerwcu tego roku „17-tka” przejmuje świetlicę prowadzoną przez miasto, nazywa ją **Klub 17-tka** i nagle z 15 podopiecznych robi się 60, a w szczytowych

momentach nawet setka. Jednak to dopiero wierzchołek góry lodowej. Do klubu przychodzi mnóstwo dzieci, ale spora ich część z jakiegoś powodu się tu nie pojawia. Przyczyn może być kilka: młodzieżowe antagonizowanie, bo przecież ciężko przychodzi się do miejsca, gdzie pojawia się kolega, którego nie lubimy, albo obawa rodziców, że pracownicy klubu będą mieli zbyt duży wgląd w rodzinę i jej problemy. Świetlice są przecież elementem systemu pomocy, więc wychowawca ma obowiązek obserwować, czy dziecko jest czyste i najedzone. Jeżeli tak nie jest i sytuacja się powtarza, to docieka przyczyn takiej sytuacji, a jak docieka, to może skontaktować się z pomocą społeczną czy sądem. Powodów może być wiele, ale rozwiązanie jest tylko jedno.

## STREETWORKING CZYLI PEDAGOGIKA ULICY

Jeśli dziecko nie przychodzi do nich, oni przyjdą do niego. Streetworkerzy wychodzą na zewnątrz i spotykają się z dziećmi w miejscach, w których te przebywają, kiedy nie są w szkole, w domu czy w świetlicy. Pracują z nimi na ulicach, na klatkach schodowych, w piwnicach. Pracują z dziećmi, które nadal potrzebują pomocy, ale z jakichś powodów nie mogą z niej skorzystać. Projekt pedagogiki ulicy, rozpoczęty w 2007 roku, staje się jednym z kamieni milowych. Z czasem rozrośnie się na inne dzielnice. **Stowarzyszenie 17-tka** wypracowuje własny model działania, który będzie sprawdzał się za każdym razem – obserwują, przeprowadzają diagnozę, a następnie tworzą rozwiązanie.

## ATRAKCYJNOŚĆ

### POMOCY TO PODSTAWA

Mijają dwa lata. „17-tka” nadal pracuje w świetlicy i na ulicy z dziećmi, ale w naturalny sposób pojawia się młodzież. Podopieczni dorastają i przestają pasować do świetlicy, gdzie odrabia się lekcje i koloruje kolorowanki. Nastolatki już nie czują się dobrze w tym miejscu, dlatego najwyższy czas na nowy projekt, czyli **Młodzieżowy Klub Środowiskowy „Maszkeciarnia”**. Młodzież naturalnie przechodzi do „Maszkeciarni” z ich placówek, ale z czasem zaczyna przybywać z zewnątrz, spoza ich systemu. Jednak dla stowarzyszenia nie ma to znaczenia, bo drzwi są zawsze otwarte, a głównym celem jest pomoc drugiemu człowiekowi. Swoim podopiecznym oferują obudowane różnymi atrakcjami wsparcie powiązane z systemem pomocy społecznej. Atrakcyjność to podstawa w przypadku pracy z dziećmi i młodzieżą.

## LIFE IS BRUTAL, ALE

### ZAWSZE MOŻNA POMÓC

Pewnego listopadowego wieczoru 2011 roku około godziny 22:00 Grzegorz Głupczyk (obecny prezes stowarzyszenia) odbiera telefon od Mariusza Wiśniewskiego (założyciela stowarzyszenia). Grzegorz słyszy w słuchawce: „Co robisz? Bo jest sprawa do załatwienia.” Sprawa do załatwienia jest pilna, ponieważ w Boguszowicach samotna matka z rocznym dzieckiem dostała mieszkanie. Tu niestety kończy się pozytywny wydzźwięk tej historii, bo





*fot. Tomasz Wiśniewski*

*fot. Tomasz Wiśniewski*



mieszkanie owszem jest, ale dziewczyna ma w nim tylko materac i małą kuchenkę, którą na zmianę dogrzewa mieszkanie i podgrzewa mleko dla dziecka. W mieszkaniu nie ma nic: mebli, umywalki, kranu, łóżka – jest tylko ubikacja... ale z zepsutą spłuczką. Miasto oczywiście stanęło na wysokości zadania, przyznając lokal, ale Mariusza i Grzegorza zastanawia fakt, jak można ulokować kobietę z małym dzieckiem w takim miejscu, mając świadomość, na jakim poziomie życia ona się znajduje. Czy takie pomaganie nie jest przypadkiem utrudnieniem? W parę dni **Stowarzyszenie 17-tka** organizuje kompleksowe wyposażenie, ale okazuje się, że ta sytuacja nie jest odosobniona i wymaga systemowego rozwiązania, a nie jednorazowego zrywu. W odpowiedzi na problem pojawia się **Rybnicki Bank Drugiej Ręki**, czyli projekt samopomocowy, który zakłada opartą na wolontariacie niefinansową pomoc materialną rodzinom w potrzebie. Mają samochód, magazyn, wolontariuszy, którzy pomagają pozyskać potrzebne rzeczy: meble, sprzęt, akcesoria dla dzieci, rzadziej ubrania.

## „17-TKA” WYCHODZI

### W MIASTO

W 2013 roku wsparciem objęci zostają wreszcie rodzice, którzy mogą bez kolejki skorzystać z pomocy prawnika, psychologa i terapeuty. Projekt **Klubu Integracji Społecznej** zakłada również aktywizację zawodową. Przełom następuje jednak dopiero

po kolejnych trzech latach, kiedy miasto postanawia przekazać pozostałe świetlice organizacjom pozarządowym. „17-tka” wychodzi w miasto i przejmuje Placówki Wsparcia Dziennego w Niewiadomiu, na Nowinach i w Śródmieściu, a ich streetworkerzy działają w Boguszowicach, na Paruszowcu-Piaskach, w Śródmieściu, na Nowinach i w Niedobczycach.

## SYSTEMOWOŚĆ PRZYNOSI EFEKTY

Chcąc uzyskać efekt, musisz pracować systemowo. Jak pracujesz z dziećmi i z młodzieżą, to musisz pracować też z dorosłymi, a jak pracujesz z dorosłymi, to musisz pracować ze społecznością lokalną. Na szczęście nadarza się okazja, bo miasto wchodzi w projekt rewitalizacji. Rybnik jest jednym z beneficjentów programu modelowej rewitalizacji i ma za zadanie wypracowywać model pracy z lokalną społecznością. Część działań prowadzi miasto, a część ceduje się na organizacje pozarządowe. Na tym etapie w Rybniku są dwie organizacje, które mogą sprostać tak dużemu zadaniu: **Centrum Rozwoju Inicjatyw Społecznych CRIS**, które ma doświadczenie w regrantingu i pracy ze społecznością lokalną w oparciu o inicjatywy obywatelskie, oraz **Stowarzyszenie 17-tka** mające doświadczenie w pracy w dzielnicach, w których ciężiej się żyje. Uzupełniają się doświadczeniem, więc składają projekt razem. Rewitalizacja obejmuje pięć dzielnic: Paruszowiec-Piaski, Chwałowice,





*fot. Tomasz Wiśniewski*

*fot. Tomasz Wiśniewski*





Śródmieście, Niewiadom, Niedobczyce. Od 2019 roku kontynuują działania z Ośrodkiem Pomocy Społecznej pod nową nazwą reWITA (wcześniej Rybnik reWITA). Następuje jeszcze jedna istotna i długo oczekiwana zmiana – Śródmieście zostaje w projekcie zamienione na Boguszowice. Tym sposobem – w tej konkretnej dzielnicy mają bardzo konkretny system wsparcia: pracują z dziećmi, młodzieżą, rodzicami, społecznością lokalną, na ulicy są streetworkerzy, więc jedyne czego brakuje do tej układanki, to seniorzy. Dla nich w 2019 roku powstaje **Integracyjny Klub Aktywnych**.

## NAJMŁODSZE DZIECKO

**28. dzielnica** to projekt, który w mentalną topografię miasta wpisuje jeszcze jedną dzielnicę – dzielnicę cudzoziemców. Pomysł, który do stowarzyszenia „przytargał” Mariusz Wiśniewski, opiera się na fakcie, że w Rybniku mieszka dużo obcokrajowców. Jedni przyjechali tu na chwilę, żeby zarobić i wrócić, inni myślą o osiedleniu się na stałe, jednak obie grupy łączy to, że pracują, odprowadzają podatki, ale w razie problemów nie mogą liczyć na jakąkolwiek pomoc. „17-tka” nie zgadza się na to, że zachęcamy ludzi do przyjazdu i pracy, a w razie problemów wskazujemy im granicę. Postanawia coś z tym zrobić, bo jak trzeba pomóc, to pomagasz nie białemu, czarnemu, katolikowi, muzułmanowi, Polakowi czy Ukraińcowi – pomagasz człowiekowi. Zaczynają od spotkania, by posłuchać o ich problemach. Na to

pierwsze przychodzi około 20 osób. Mówią o problemach natury prawnej, administracyjnej, ale też językowej i integracyjnej – nie tylko z własnym środowiskiem, ale też z Polakami. Tak powstaje **kawiarenka społeczna**, gdzie mogą się spotkać, porozmawiać, napić kawy, ale też uczestniczyć w lekcjach języka polskiego czy warsztatach kulturowych, a dzieciaki mogą liczyć na pomoc przy odrabianiu lekcji. Ukraińcy to do tej pory najlicniejsza grupa, ale są też m.in. Białorusini, Mołdawianie, Gruzini i jeden Tunezyjczyk. Integracja opiera się między innymi na wzajemnym szacunku do własnej kultury, dlatego spotkania świąteczne robią dwukrotnie, by pokazać tradycje polskie „nowym” rybniczanom, a potem dać im tę samą możliwość. W takich sytuacjach wchodzi w ich skórę. Gdybyśmy wyjechali do pracy za granicę, na pewno chcielibyśmy się nauczyć języka, ale siadając do wigilijnego stołu wolelibyśmy kultywować już własne tradycje. Dlatego nie wymagają od cudzoziemców miłości do rolady z kluskami i śląskiej godki – chociaż tacy Ukraińcy też się zdarzają.

## PEŁNOLETNIOŚĆ „17-TKI”

Jest rok 2020. **Stowarzyszenie 17-tka** obchodzi osiemnaste urodziny (niestety, ze względu na pandemię – tylko w sieci). Solenizantka jest znana ze swojej skuteczności, doceniana za pracę i doświadczenie – głównie praktyczne. Ma podstawy, by wyrażać swoje zdanie na tematy związane z polityką społeczną w mieście. Edukuje i jest zapraszana do wszystkich



*fot. Tomasz Wiśniewski*

*fot. Tomasz Wiśniewski*



dużych projektów realizowanych w tej dziedzinie przez miasto. Problemy widzi inaczej, więc znajduje inne rozwiązania. Przyznaje się do porażek, ale jest też dumna z sukcesów – z jednego szczególnie. Boguszowice przez lata intensywnej pracy stowarzyszenia się zmieniły. Mimo że opinia została, jest tutaj zdecydowanie mniej problemów w obszarze narkomani i alkoholizmu i przede wszystkim żyje się lepiej. Swoją mechanizm aktualnie **Stowarzyszenie 17-tka** stara się powtarzać wszędzie tam, gdzie sytuacja jest analogiczna do tej sprzed 18 lat w Boguszowicach. Liczą, że tu też pomogą. W jej strukturach zatrudnionych jest około 50 osób –

ludzi, którzy chcą pomagać, robić dla innych fajne, kreatywne rzeczy. Ludzi, dla których **Stowarzyszenie 17-tka** to nie praca czy organizacja – to styl życia. Ludzi, którzy mają ku temu predyspozycje i kompetencje, niekoniecznie potwierdzone dyplomem, ale zwykłym doświadczeniem, bo z pomocą jest jak z ratowaniem tonącego – jeśli nie umiesz pływać, to się utopisz.

**Artykuł powstał na podstawie rozmowy przeprowadzonej z Grzegorzem Głupczykiem – prezesem Stowarzyszenia 17-tka.**


*Katarzyna Chwałek-Bednarczyk*

*fot. Tomasz Wiśniewski*





# NIE MAM POTRZEBY BYCIA NA SCENIE



TOMASZ MANDERLA TO POSTAĆ ZE ŚWIATA RYBNICKIEJ KULTURY, ZAJMUJE SIĘ WIELOMA RZECZAMI: MUZYKĄ, FOTOGRAFIA, VIDEO. Z WYKSZTAŁCENIA SKRZYPEK PO AKADEMII MUZYCZNEJ W KATOWICACH. EDUKACJI POŚWIĘCIŁ 12 LAT, UCZĄC GRY NA SKRZYPCACH W SZKOLE MUZYCZNEJ. OBECNIE EKSPERYMENTUJE, POSZUKUJĄC NOWYCH BRZMIEN, FORM, ROZWIĄZAŃ, ŁĄCZĄC DŹWIĘK Z OBRAZEM, VIDEO, LITERATURĄ, TAŃCEM, TEATREM ORAZ TECHNOLOGIĄ. STYMULUJE GO TO, CO NOWE, ZMIENNE, CO NIE JEST POWIELANIEM TEGO, CO BYŁO.

## **Co się stało, że zrezygnowałeś z uczenia i pojawiłeś się w kulturalnej przestrzeni Rybnika?**

Klasyczne wykształcenie dało mi solidne podstawy muzyczne, od których mogłem się odbić, by eksplorować artystyczne przestrzenie niezmierzone niczym kosmos. Zobaczyłem jednak, że cały proces edukacji jest oparty na odtwarzaniu leciwych już dzieł. Z pełnym szacunkiem dla wielkich mistrzów. Miałem dość skarg uczniów, którzy mówili: Dlaczego muszę grać taki starożytny utwór? Ja go nie rozumiem, nie wiem, o co w tym chodzi. Żeby wykonywać muzykę dawną, trzeba sporej wiedzy historycznej, trudno nam wyobrazić sobie życie ludzi w czasach bez telefonów komórkowych, internetu i prądu elektryczne-

go. Brakło improwizacji, skupieniu uwagi na ekspresji muzycznej, wyrażaniu siebie, eksperymentu fantazji i czegoś, co należy do naszych czasów. Powiem tak: gdyby nie furmanka, nie wynaleziono by samochodu, ale kto chce jeździć furmanką?

## **Widoczna jest twoja fascynacja obrazem, skąd to się wzięło?**

Pierwszą kreatywną rzeczą, jaką zacząłem w życiu robić oprócz układania klocków, była fotografia. Dzieciństwo spędziłem w ciemni fotograficznej, do której poszedłem po raz pierwszy, mając 4 lata. Do tego zapalił mnie mój ojciec, który jest pasjonatem fotografii. Uwielbiałem wielogodzinne siedzenie w ciemnoczerwonym świetle. Zaczynałem od średniego formatu, czyli wielgach-



*fot. Jarosław Lasota*



*fot. Jarosław Lasota*



ny aparat, na którym absolutnie wszystko trzeba ustawić manualnie. Robiłem zdjęcia zazwyczaj przyrodnicze, zresztą to zostało mi do tej pory. Fascynowało mnie mieszanie odczynników chemicznych, wywoływanie zdjęć. Wtedy zaczęły się moje eksperymenty z obrazem i ekspozycją, z naświetlaniem wielu różnych klisz na papierze czy przesuwaniem tego papieru podczas ekspozycji. Teraz nie ma już tej magii, tego organicznego kontaktu. Robimy to wszystko w programach cyfrowych, ale jest zdecydowanie łatwiej.

### **Pasja do muzyki też pojawiła się tak wcześnie?**

Pierwszą styczność z instrumentem miałem około piątego roku życia. Od przedszkola grałem na fortepianie, potem w wieku 10 lat spodobały mi się skrzypce. Skrzypce podobały mi się ze względu na futerał, w którym było mnóstwo zakamarków idealnych do chowania różnych rzeczy. Można powiedzieć, że gra na skrzypcach jest skutkiem ubocznym fascynacji futerałem. O ile fotografia od początku była moją pasją, o tyle muzyka przedrodziła się w nią w okolicach szkoły średniej. W liceum i w trakcie studiów grałem mnóstwo koncertów w kraju i za granicą. Teraz w ogóle nie gram klasyki, a po skrzypce sięgam, grając improwizacje i eksperymenty, po to, żeby wyrazić swoje emocje tu i teraz. To świetne narzędzie muzyczne, ale jedno z wielu, jakich używam. Inne to np. syntezatory czy instrumenty własnej konstrukcji, a także wirtualne.

### **Uwielbiasz multimedia i nowe technologie?**

W mojej rodzinie wielu mężczyzn zajmowało się elektroniką, więc żyłka do elektryki i elektroniki jakoś przeszła w genach. Bardzo wcześnie zaczęła się u mnie zabawa syntezatorami, to były czasy, kiedy nie było komputerów i nagrywanie ścieżek na kasety i przegrywanie z jednego magnetofonu na kolejny, żeby uzyskać wielośladowe nagrania, było niezwykle ekscytujące. Świetne jest to, że mamy dostęp do technologii, która umożliwia nam zmontowanie całego multimedialnego dzieła w warunkach domowych. Cieszę się, że żyję w takich czasach. Technologia otwiera bardzo duże możliwości. W pewnym sensie to przekleństwo, bo jej możliwości są nieograniczone. To trochę inaczej niż w przypadku instrumentu – można na nim grać, eksperymentować, eksplorować jego możliwości, ale tylko do pewnego momentu. Natomiast komputer nie ma ograniczeń, to jest kosmos, świat, w którym ogranicza nas tylko własna fantazja.

### **Jak zaczęła się twoja przygoda z teatrem?**

Swego czasu współpracowałem z Grupą Wahadło przy nowatorskim projekcie „Mamromironczenie” na podstawie wierszy Mirona Białoszewskiego. To jest właśnie ten moment, kiedy zaczęła się moja przygoda z teatrem i tańcem współczesnym. Było to dla mnie bardzo odkrywczе, twórcze i przełomowe doświadczenie. Jestem typem, który potrzebuje

nieustannie nowych stymulacji i podniesienia poprzeczki – współpraca z grupami teatralnymi dała mi tę możliwość. Poszerzyłem swoje horyzonty, zobaczyłem, że muzykę można połączyć z innymi dziedzinami sztuki i stworzyć wielkie, syntetyczne, multimedialne dzieło. Muzyka, obraz, video, technologia to elementy, które razem łączę, tworząc wielowymiarowe kolaże, dzieła multimedialne i mam z tego niezłą frajdę. To jest moja miłość, pasja i życie. Po Wahadle pojawił się Teatr Mariana Bednarka i Wojtek Chowaniec oraz Mariola Rodzik-Ziemiańska. Jeden teatr pociągał za sobą drugi, aż trafiłem do Izy Karwot, dla której aktualnie tworzę muzykę teatralną i udźwiękowiam różne formy teatralne i filmowe. Wiele mojej twórczej pracy jest związane z moją stałą pracą w Domu Kultury w Boguszowicach.

### **Jak wygląda proces twojej pracy nad spektaklem?**

Bywa różnie. Czasami dostaję precyzyjny scenariusz rozpisany co do sekundy, nawet z sugestiami muzycznymi, co mniej więcej ma być. Ten proces bardzo ściśle narzuca formę, do której muszę się dostosować. Jest bardzo szybki, ale ograniczony. Czasami muzyka powstaje na samym końcu, kiedy do ostatniej chwili nie wiadomo właściwie, jak będzie wyglądał scenariusz, który tworzy się na bieżąco i wtedy lepiej zobaczyć jakiś obraz i do tego dopiero napisać muzykę. Czasami współdziała to jednocześnie. Podczas siedzenia na próbach i oglądania powstającego

spektaklu inspirujemy się nawzajem z aktorami i reżyserem.

### **Z jakim typem artystów najlepiej się dogadujesz przy współtworzeniu dzieł?**

Trudno jest odpowiedzieć jednoznacznie. Trzeba się dopasować, złapać wspólny flow. Łatwiej mi się pracuje z osobami, które mają podobne poglądy, gusta, pasje, z którymi można przemierzyć galaktykę na drugą stronę czarnej dziury. Przykładem współpracy na najwyższym poziomie jest mój kontakt z Aleksandrem Gabrysiem i Bartoszem Sikorskim, z którymi razem od lat robię bardzo awangardowe rzeczy. Ci panowie to ścisła czołówka. Aleksander Gabryś – wspaniały kontrabasista i kompozytor, którego poznałem na studiach, jest dla mnie do tej pory najwyższym autorytetem. Dzięki niemu miałem kontakt z twórcami, którzy mieli duży wpływ na mój wszechstronny rozwój, poszerzenie moich artystycznych horyzontów. Bartosz jest po Akademii Sztuk Pięknych w Berlinie. Jest malarzem, kontrabasistą, filmowcem. Kiedy łączymy nasze zmysły, filozofię i doświadczenie, tworzymy nowy świat. Tworzymy muzykę, video, obrazy, teksty i scalamy to w jedną całość. Nie jesteśmy od nikogo zależni, robimy to, co mamy w duszy. Kiedy spotykamy się w realu jest bardzo kreatywnie. Owoce naszych spotkań niebawem się pojawią. Kiedy się spotykamy, po prostu się dzieje. Współpracuję też regularnie z naszymi rybnickimi artystami – Mariolą Rodzik-Ziemiańską, Wojtkiem



*fot. Jaroslaw Lasota*

Chowańcem, Izabelą Karwot, Marianem Bednarkiem, Markiem Żyłą, Zosią Paszendą i innymi. Ta lista ciągle rośnie.

### **Jak się ma awangarda w Polsce?**

Jeszcze parę lat temu coś się działo. Aktualnie w Polsce awangarda nie istnieje, bo nie jest wspierana finansowo. W krajach zachodnich społeczeństwo pod względem kulturalnym jest na innym poziomie. Znajdują się sponsorzy, którzy płacą za tego typu projekty. Można to porównać do wielkich firm, z których produktów korzystamy na co dzień, np. koncerny samochodowe mają laboratoria, gdzie tworzą i testują coraz to nowsze samochody. Awangarda jest takim kulturowym laboratorium. Sztuka niby nikomu nie jest do życia potrzebna, a jednak po wielu cywilizacjach jedyne co pozostało to sztuka, to również tworzy naszą tożsamość.

### **Z którego projektu jesteś najbardziej dumny?**

Z tego który będzie (śmiech). Tak serio. Było mnóstwo fajnych projektów, z których cieszyłem się, w zależności od tego, co działo się w moim życiu, czy to koncerty symfoniczne w których uczestniczyłem, muzyki dawnej, współczesnej, awangardowej, a nawet udane zdjęcie czy świetny klip video. Brzmi jak skakanie po grzbietach fal, ale tak już mam: jak się zatrzymam, to wpadnę do wody. Wszystkie te projekty łączyła wspólna myśl – „a teraz w przód”. W przestrzeni Rybnika takim projektem było jedno

z moich najciekawszych eksperymentatorskich przedsięwzięć, czyli Laboratorium Trzaskodźwięków. Majsterkowanie jest moją pasją z dzieciństwa, zbudowałem mnóstwo instrumentów i ciągle tworzę nowe, więc w trakcie projektu zaproszeni muzycy korzystali ze zbudowanych przeze mnie instrumentów. Na scenie były porozkładane różne instrumenty, czasem bardzo nietypowe, czasem nawet nie instrumenty, tylko obiekty dźwiękowe i naszym zadaniem było zrobić godzinny koncert. Wcześniej nie było prób, a z większością instrumentów muzycy zetknęli się dopiero na scenie. Było pięknie, bo złapałiśmy wspólny flow. Najtrudniej było jednak zakończyć. Pokłósiem były warsztaty łączące majsterkowanie i eksperyment muzyczny, przez który przewinęło się tysiące dzieciaków, z których udało się wydobyć niezwykłą ekspresję muzyczną. Wymieniłbym tu spektakl muzyczno-taneczny „Wodowisko” w reżyserii Wojtka Chowańca, który wykorzystał potencjał wodny fontanny pod Bazyliką. Również kilka ważnych projektów we współpracy z Aleksandrem Gabriśm, Bartkiem Sikorskim, Kasparem Königiem „Metatem”, „Bassboxtring”, „BartOloTom – Nass, Dym&Fire” oraz „Instrukcja 2020”, która jest najnowszym projektem. Każdy z tych projektów wnosi coś nowego – albo oddaje się „pałeczkę” publiczności i to ona staje się artystami grającymi na naszej dźwiękowej piramidzie, czy połączenie muzyki ze sportem, perfograf, czy coś, co jeszcze nie zostało zdefiniowane.



fot. Jarosław Lasota




fot. Jarosław Lasota

### **Jak znosiłeś pandemię? To był twórczy okres dla Ciebie?**

Wspaniale, był czas na uporządkowanie, odprężenie, kontakt z naturą, można było obserwować budzącą się do życia przyrodę. Mam to szczęście mieszkać z dala od miasta. Okres pandemiczny uświadomił mi jedną rzecz, że nie mam potrzeby bycia na scenie, nie mam potrzeby karmić się emocjami publiczności. Dla mnie istotne jest działanie kreatywne, niezależnie czy tworzę muzykę, montuję film czy buszuję po lesie z aparatem fotograficznym. Carpe diem. Ten czas

pokazał też, że ludzie nie są gotowi, by funkcjonować tylko w sieci. Ludzie chodzą do teatru czy na koncert, żeby przeżyć razem emocje, dzielić je z innymi. Współprzeżywanie sztuki to niesamowita chmura energetyczna. Odbiory online i w realu zasadniczo się różnią. Stworzenie dzieła w sieci, które wywoływałyby tak intensywne emocje jak podczas wydarzenia na żywo, to ogromne wyzwanie.

Rozmawiała  
Katarzyna Chwałek-Bednarczyk

A stylized illustration of a man with a serious expression, wearing a white dress shirt and a blue patterned tie. He has a black earpiece in his left ear. The background is a vibrant, abstract composition of yellow, green, red, and blue splatters and dots. A white speech bubble with a black border is positioned in the upper right, containing Polish text.

Nie pytają cię  
o imię, walczą z ostrym  
cieniem mgły

# #HOT16CHALLENGE2

CHALLENGE ZAINICJOWANY PRZEZ SOLARA – WYZWANIE POWIĄZANE ZE ZBIÓRKĄ CHARYTATYWNĄ, KTÓRA OSIĄGNĘŁA BARDZO ŁADNY WYNIK: **3 500 000 ZŁ!** PIENIĄDZE W CAŁOŚCI ZOSTANĄ PRZEZNACZONE NA POMOC LEKARZOM I SZPITALOM W WALCE Z KORONAWIRUSEM. NOMINOWANO PONAD 3800 OSÓB, A CHALLENGE ZOBACZYŁO **445 346 047** WIDZÓW. MOGLIŚMY ZOBACZYĆ PRODUKCJE FAJNE, ZABAWNE, INTELIGENTNE, STRASZNE I POLITYCZNE. NIEKTÓRYCH NIESTETY NIE DA SIĘ „ODZOBACZYĆ”, ALE...

Mamy dla Was subiektywny zestaw hitów, kitów i zaskoczeń #hot16challenge2:

- **Taconafide**, czyli **Taco Hemingway** i **Quebonafide** sprostali!
- **Dawid Podsiadło** nominowany przez „największy rapowy boysband”, czyli **Taconafide**, nie zawiódł oczekiwań, choć nie rapował.
- **NOSOWSKA (prod. FOX)**, mistrzyni słowa: „Mówię do Ciebie z pobocza, marginesu zdarzeń, zajezdni Z tego miejsca w dalekiej przyszłości, do którego dotrzesz, gdy mnie już nie będzie (...)”
- **Fisz (prod. Emade)** – bardzo udane 16 wersów, dla fanów rapującego Fisza piękny, choć rzadki prezent w ostatnich latach.
- **PIORUN feat. DARIO**, czyli **Krzysztof Skonieczny** i **Jan Frycz**. Musicie zobaczyć! Pan Dario tak przestraszył niektórych internautów, że wsparli zbiórkę dwukrotnie ;-)
- **Beata Kozidrak** – królowa jest tylko jedna! Dystans do siebie, kiczowate mistrzostwo!
- A z rybnickiego podwórka? Bezapelacyjnie najlepiej poradziła sobie **Nina Giba**.

Kto nie powinien bawić się w challenge?

Najogólniej rzecz ujmując – osoby niezwiązane z „branżą kreatywną”, w szczególności zaś politycy. Najlepszym przykładem jest Andrzej Duda. Rozumiemy, że cel jest szczytny, ale kto doradził to głowie państwa? Jedno jest pewne: najpopularniejszy prezydencki wers został z nami na dłużej. Czy o takie zainteresowanie chodziło PR-owcom Prezydenta? Nigdy się nie dowiemy.

Marlena Kolarczyk





# KONCERTY, KTÓRYCH NIE BĘDZIE

fot. Marlena Kolarczyk



TO MIAŁ BYĆ ZUPEŁNIE INNY TEKST. O WSPANIAŁYCH LETNICH FESTIWALACH, CUDNEJ ATMOSFERZE OCZEKIWANIA, MUZYCZNYCH ODKRYCIACH I PRZEBOGATYCH LINE-UPACH. NIKT SIĘ TEGO NIE SPODZIEWAŁ... ALE STAŁO SIĘ.

Koncertowe wojaże musieliśmy odłożyć na jesień lub przyszły rok. Jak będą wyglądać festiwale, które miały się odbyć w tym roku? Czy uda się przenieść wszystkie zaplanowane koncerty? Cała branża koncertowo balansuje na granicy bankructwa. Koncerty powoli wracają, ale o dużych, masowych imprezach możemy tylko pomarzyć. Czy wrócimy do normalności, czy będziemy musieli ją przeddefiniować? Pytań nasuwa

się mnóstwo, a na większość z nich niestety nie znajdujemy jeszcze odpowiedzi. W momencie pisania tekstu jedynym festiwalem, który nie zmienił daty, jest FEST Festival, który zaplanowano od 13 do 15 sierpnia 2020 r. Czy się odbędzie? Radzimy śledzić media społecznościowe Fest Festivalu. Trasa „Męskiego grania” nie odbędzie się w tradycyjnej formie, organizatorzy pracują nad „nową formułą”.



## Nowe daty:

Tauron Nowa Muzyka Katowice: od 3 do 6 czerwca 2021 r.

Orange Warsaw Festival: 4 i 5 czerwca 2021 r.

Open'er Festival: od 30 czerwca do 3 lipca 2021 r.

Colours of Ostrava: od 14 do 17 lipca 2021 r.

Kazimiernejszyn: od 14 do 18 lipca 2021 r.

Pol'and'Rock Festival: 29 do 31 lipca 2021 r.

Off Festival Katowice: od 6 do 8 sierpnia 2021 r.

Mam do Was prośbę: jeśli macie bilety na koncerty, które przetożono, a nowy termin nie koliduje z ważnym wydarzeniem i Wasz domowy budżet to wytrzyma – nie zwracajcie biletów.

Trzymajcie się zdrowo!

Marlena Kolarczyk



*fot. Marlena Kolarczyk*



## MOJA WIELKA

# HINDUSKA PRZYGODA

ostatnia część podróży



JEDNYM Z OSTATNICH PRZYSTANKÓW NA MAPIE MOJEJ PODRÓŻY PO INDIACH BYŁO MISTYCZNE VARANASI. ZNALEŻLIŚMY SIĘ TAM NA POCZĄTKU MARCA. VARANASI UWAŻANE JEST ZA JEDNO Z NAJSTARSZYCH MIAST ŚWIATA – LICZY OKOŁO 3000 LAT. JEST TO RÓWNIEŻ JEDNO Z NAJBARDZIEJ ŚWIĘTYCH MIEJSC W INDIACH.

NA SCHODACH VARANASI. KONIEC I POCZĄTEK.

Pierwsze wrażenie było nieco zaskakujące i mało „uduchowione”. Musieliśmy szybciej niż planowaliśmy opuścić tuk-tuka, ponieważ dalej ulice były już zbyt wąskie, aby mógł on przejechać. Powitał nas ha-

łas i prawdziwy zator uliczny, który trudno było pokonać na piechotę. GPS wariował. Jedyną możliwą opcją dotarcia do hotelu była pomoc jednego z mieszkańców, który za niewielką opłatą doprowadził nas poprzez kręte uliczki do docelowego punktu, znajdującego się tuż nad

Gangesem. Miejsce noclegu mnie zachwyciło. Mieszkałyśmy u stóp gathów, czyli jednych z najbardziej słynnych schodów świata, ciągnących się na szerokości ponad 5 km i prowadzących prosto do świętej Gangi. Wczesnym rankiem zerwałyśmy się o godz. 4:00 w celu dotarcia do miejsca, w którym odbywa się uroczysta pudża, czyli ważny hinduistyczny obrzęd religijny. Wieczorna pudża była o wiele bardziej widowiskowa. Prowadziło ją siedmiu braminów, a całość dawała niezwykle spektakl światła i ognia. Mijając o świcie liczne schody, spotkałam wiele osób obmywających się w wodach Gangesu. Było to poranne duchowe oczyszczenie i forma modlitwy. Doszłyśmy do gathu, nad którym rozpoczynała się uroczystość. Przejście było dość utrudnione przez sadhu (świętych mężów, ascetów ubranych w charakterystyczne pomarańczowe przepaski, często z długimi dreadami), właścicieli łodzi i innych, wszelkiej maści handlarzy. Dopiero po kilku dniach potrafiłam sobie poradzić z oblegającymi mnie zewsząd ofertami niezbędnych mi usług. Koloryt dopełniał widok bezpańskich psów, często walczących o kawałek pożywienia, jednocześnie wesoło machających ogonami i przyjaźnie nastawionych do ludzi.

Pierwszy poranek w Varanasi do łatwych nie należał. Korzystając z chwili spokoju po zakończeniu pudży, usiadłam na schodach w celu kontemplacji niezwykłości miejsca, w którym dane było mi przebywać.

Po chwili podeszła dziewczyna z koszem intencjonalnych świeczek i zaprowadziła mnie do bramina, który dał mi błogosławieństwo. Pomyślałam, że chętnie w ten sposób rozpocznę nowy etap podróży i dam się porwać niezwykłości Varanasi. Podziękowałam duchownemu za usługę niewielką opłatą, na widok której był wyraźnie niezadowolony. Nie takiego datku się spodziewałam. Jednak ja już wiedziałam, jak w Indiach operować gotówką i stanowczo postawiłam na swoim.

## PRAWDZIWE OBLICZE VARANASI

Świeżo otrzymany znak Shivy na czole uchronił mnie przed zakusami innych braminów i sadhu chcących udzielić mi kolejnego błogosławieństwa. Przyciągnął do mnie jednak innych zainteresowanych. Po chwili stanął przede mną Babu, młody masażysta, który zaproponował spacer po mieście bezpłatnie, bo akurat skończył pracę. Po chwili wahania zgodziłam się. I był to pierwszy krok do poznania prawdziwego oblicza Varanasi, chyba trochę ukrytego przed turystami. Tego dnia zrobiłam ponad 16 km, niemalże biegnąc po stromych schodach w górę i w dół. Poznałam rodzinę Babu, wypiliśmy z nimi čaj (co jest w dobrym tonie), zjadłam pyszne hinduskie śniadanie na ulicy i spróbowałam najbardziej popularnego w mieście lassi (czyli napoju opartego na jogurcie). Wycieczkę zakończyła wizyta na gathach kremacyjnych, gdzie podczas uroczystości pogrzebowych były



dokonywane rytualne palenia ciał zmarłych. I tu się na początku zawałam. Słyszałam o paleniu zwłok. Ale wiedzieć o czymś, a widzieć to na własne oczy, robi ogromną różnicę. Zatrzymaliśmy się przy uliczce, gdzie wznosiły się wysokie stopy poukładanego drewna, które można było kupić w celu przygotowania pogrzebu. Tuż obok był budynek, w którym palono zwłoki. Tam zobaczyłam jedno ciało, owinięte w ozdobny materiał. Jeszcze się nie paliło. Wyszliśmy na zewnątrz, stając przy wodach Gangesu i obserwując przez moment kremację. I to była dla mnie wystarczająca chwila. Zrozumiałam, że taka forma pogrzebu jest najwyższym wyróżnieniem dla Hindusów i jednocześnie tylko jednym z elementów codziennego życia toczącego się w Varanasi. Miałam jeszcze okazję kilka razy przyjrzeć się palonym zwłokom, również z poziomu łódki unoszącej się na falach Gangesu, ale nie wywoływało to już we mnie nadmiernych emocji. Wołałam poznawać ludzi, dźwięki, zapachy i smaki. Po kilku godzinach zwiedzania miasta, Babu odprowadził mnie pod hotel, nie oczekując żadnej zapłaty.

## MIASTO STWORZONE PRZEZ SHIVĘ

Nad brzegiem Gangesu można spotkać wielu handlarzy, którzy mają ochotę wykorzystać finansowo turystów. Jakże duże było moje zdziwienie, gdy nieopodal, w jednej z wąskich uliczek, spotkałam kolorowo wyglądającego sadhu. Zgodził się na wykonanie zdjęcia i zwrócił

się do mnie, mówiąc coś w hindi. Jak przetłumaczył mój znajomy, okazało się, że sadhu absolutnie nie chce ode mnie żadnych pieniędzy, a biali ludzie często sami mu je wręczają. Ten fakt przybliżył mi prawdziwe oblicze Indii, jako kraju, gdzie nie wszyscy mieszkańcy chcą się dorobić majątku na turystach. Hinduisci wierzą, że Varanasi zostało stworzone przez boga Shiwę. Shiva jest faktycznie obecny tu na każdym kroku. Wiele świątyń poświęconych jest właśnie jemu. Nad Gangesem można spotkać braminów, którzy przekazują błogosławieństwo i znaczą znak Shivy na czole. Do Varanasi ściągają tłumy pielgrzymów z całych Indii. Dla części z nich to ostatnia podróż życia. Największym szczęściem jest umrzeć w Varanasi i zostać spalonym na jednym z gathów. Prochy człowieka następnie zostają rozsypane w Gangesie. Ten rytuał zapewnia zamknięcie procesu reinkarnacji. Umierając tutaj, można osiągnąć mokszę, czyli zbawienie. Ciało nie pali się w kilku przypadkach – gdy zmarłym jest dziecko, kobieta w ciąży, osoba ukąszona przez żmiję, sadhu oraz nietykalny, czyli przedstawiciel najniższej kasty w Indiach. W tych wypadkach ciało obciąża się kamieniami, aby spoczęło na dnie rzeki. Podczas dwutygodniowego pobytu w Varanasi nigdy nie zauważyłam żadnych pływających zwłok. Może raz coś widziałam, ale do tej pory nie jestem pewna, co to było. Za to kiedyś natknęłam się na bezpańskiego psa, trzymającego w pysku kość, sprawiającą wrażenie ludzkiej. Poza tymi



मनिगम डाराजक प्रस  
संग स्थान







drobnymi incydentami nie spotkałam się z mrozącymi krew w żyłach obrazami, jakie krążą w internecie. Zapoznałam się z nimi dopiero po powrocie do Polski.

## POLISH GODDESS

Jedną z niezwykłych przygód, jakie mnie spotkały w Varanasi, było poznanie lokalnego astrologa, Ashula Sharmy, nazywanego przez wszystkich babą. Jako że baba mieszkał tuż obok mojego hotelu, postanowiłam go z ciekawości poznać. Czekaając w świątyni, spodziewałam się widoku skromnego, uduchowionego sadhu. Jakież było moje zdziwienie, gdy do środka wszedł rosy mężczyzna, przypominający mi Khana, mongolskiego zawodnika z filmu „Quest” z Jean-Claude Van Damme. Baba

okazał się serdecznym człowiekiem o ogromnej wiedzy, który chętnie dzielił się ze mną ciekawostkami z życia Varanasi. Tego dnia zdecydowałam się na rozkład astrologiczny. Pomyślałam, że będzie to na pewno niezwykła pamiątka z tego hipnotycznego miasta. Był jeden warunek. „Reading” mógł się odbyć pod warunkiem odnalezienia mojego miejsca urodzenia w jednej z ksiąg astrologa. Gdy okazało się, że wymieniony był tam Wodzisław Śląski, poczułam dreszcz ekscytacji. Nawet pomyślałam przez chwilę, że jestem w ukrytej kamerze. Tak niemożliwe wydawało mi się to odkrycie. Sam rozkład był niezwykle interesujący i bardzo trafny. Samo przebywanie z babą pozwoliło mi bliżej poznać niezwykle oblicze Varanasi.





W trakcie krótkiej znajomości z babą spotkała mnie jeszcze jedna niespodzianka. Podczas hucznie obchodzonego święta holi astrolog zaprosił mnie do wspólnej zabawy. Odegrałam rolę bogini z Polski i wspólnie z nim udzielałam błogosławieństwa jego uczniom, wręczając im również szczęśliwy banknot. Co chwila spoglądały na mnie jednocześnie zaskoczone i rozbawione oczy Hindusów. Baba prowadzi również sklep z pamiątkami. Jeśli ktoś akurat pojawi się w Varanasi, to polecam odwiedzić. Więcej szczegółów można znaleźć na stronach serwisu TripAdvisor: Ashul Sharma oraz Varanasi Remembrances.

## Z PERSPEKTYWY POLSKI

Pełna wspomnień ruszyłam w ostatni

etap mojej hinduskiej podróży – na lotnisko do New Delhi, a stamtąd do Polski. I to już koniec... a właściwie początek nowych pomysłów i planów. Nie mogę niestety przenieść na kartki papieru zapachów, dźwięków, smaków oraz dotyku Indii. Te już trzeba osobiście doświadczyć. Dla każdego będzie to na pewno coś innego. Na zakończenie krótko poruszę jeszcze kilka kwestii, które na początku często zadziwiały, często były dla mnie ważne a czasami zabawne. Hindusi są niezwykle życzliwi i pomocni. Zagubiony turysta zawsze może liczyć na ich wsparcie. Jeżeli czegoś zabraknie w lokalnym sklepiku, właściciel zaraz biegnie do sąsiada, aby zadowolić kupującego. Można również spotkać wielu naciągaczy, ale takie osoby są przecież w każdym kraju. W Indiach







uśmiechają się niemal wszyscy i jest to całkowicie naturalne. Co więcej, radość jest tam zaraźliwa. Czas w rozumieniu indyjskim jest pojęciem względnym. Nie należy się przyjmować tym, że coś odbyło się za późno lub za wcześnie. Podczas wyjazdu spodziewałam się spotkać sporo szczurów, ale na mojej drodze w ciągu dwóch miesięcy przebiegło ich zaledwie kilka. Po wcześniejszych wizytach w Tajlandii i Malezji myślałam, że znalezienie kosza na śmieci w Indiach będzie prawie niemożliwe. Jak się okazało, pojemników było całkiem sporo. Widać, że Hindusi zmieniają przyzwyczajenia i coraz częściej starają się dbać o swoje środowisko. Innym faktem jest to, że władze w niektórych miej-

scach nie dbają o wywóz nieczystości. Zadając napotkanym ludziom jakieś pytanie, często spotykałam się z charakterystycznym poruszaniem głową na boki, co mogło oznaczać zarówno potwierdzenie, jak i zaprzeczenie. Powodowało to sporo zamieszania i zabawnych sytuacji. Ten swoisty tik wszedł mi nawet w pewnym momencie w krew. Mogę pokusić się o ocenę, że udało mi się odgadnąć właściwą informację w 70 procentach. Podczas targowania się warto wykazać sporą dozę cierpliwości, jeżeli chcemy kupić towar w atrakcyjnej kwocie. Zaskakuje to, że upatrzony przedmiot można nabyć o wiele taniej, niż wskazuje na to cena wyjściowa. Problemu nie ma wtedy, gdy należność jest podana na





opakowaniu. W niektórych przypadkach nie warto pertraktować, szczególnie gdy widzimy taką informację wywieszoną w danym sklepie. Pod koniec mojego pobytu miałam wrażenie, że uczeń przerósł mistrza, gdy po długich negocjacjach udawało mi się wyjść ze sklepu z zakupionym towarem w dobrej cenie. Hindusi bywają nadopiekuńczy, zwłaszcza gdy się z kimś przyjaźnią. Ale z tym też można sobie poradzić. Moi nowi znajomi bardzo zwracali uwagę na bezpieczeństwo i nie pozwolili mi samodzielnie chodzić nocą czy też podczas holi, czyli szalonego święta kolorów. Selfie z „białą twarzą” w Indiach jest bardzo popularne. Hindusi również sami chętnie pozują do wspólnych zdjęć. W moim telefonie znajduje się sporo fotograficznych wspomnień z takich często przelot-

nych spotkań. Krowy w Indiach to osobny rozdział. One po prostu są wszędzie, czy to na chodniku, czy na środku skrzyżowania. Należy je po prostu omijać. Lepiej też ich nie drażyć za uchem, bo niektóre są do tego nieprzyzwyczajone i można zaliczyć bezpłatną podwózkę na rogu. O Indiach mogę długo jeszcze opowiadać, a najchętniej na spotkaniach z wszystkimi zainteresowanymi. Zapamiętam Indie jako miejsce, w którym nigdy nie wiadomo, czego się spodziewać i kogo można poznać. Jedno jest pewne – zawsze warto oczekiwać najlepszego i być otwartym na nowe doznania.

*Tekst i zdjęcia  
Lidia Białecka*



**17** rybnicki  
festiwal  
fotografii

**18-20.09.2020**

FUNDACJA PGE ENERGIA CIEPŁA  
ul. Podmiejska 43 w Rybniku  
**WSTĘP WOLNY**

**PIĄTEK | 18.09.2020**

**18:30** | Oficjalne otwarcie 17. Rybnickiego Festiwalu Fotografii i zaprezentowanie wystaw

**19:15** | **Vladimír Birgus**

**SOBOTA | 19.09.2020**

**12:30-15:30** | Warsztaty z portretu: **Szymon Szcześniak**

**16:00** | Wykład: *Fotografia migracyjna, czyli o pozytkach spotkania nauki i sztuki* – **Anna Fiń**

**17:00** | **Aleksandra Szmigiel**

**18:00** | **Piotr Jaxa**

**19:00** | **Karol Grygoruk**

**NIEDZIELA | 20.09.2020**

**14:00-15:30** | Wykład + sesja Q&A *Prawo w fotografii, czyli co każdy fotograf powinien wiedzieć* – **Natalia Milezyk**

**16:00** | **Wojtek Wieteska**

**17:00** | **Silvia Pogoda**

**18:00** | **Mariusz Śmiejek**

**19:00** | **Lidia Popiel**

**WYSTAWY**

**Vladimír Birgus** „Tak mnoho, tak malo”

**Daniel Raczyński** „Portrety Camerimage”

**Magdalena Kluczny** „Omam”

**Iwona Germanek** „Zielnik”

**Barbara Wójcik** „Inny świat”

**Marta Szyszka** „Codzienność”

**Dorota Brauntsch** „Domy bezdomne”

**Patrycja Kornas** „Śląsk”

**Anna Gondek-Grodkiwicz** „TO BE ALIVE”

**Michał Adamski** „Pies o dwóch ogonach”

**Marcin Weron** „Autoportrety”

**Tomasz Karnowka** „W świetle latarni”

**SLIDESHOW**

**Aleksandra Dynas** „Dzieci Boga”

**Kasia Kruk** „Kain”

**Anna Cichoń** „Cisza przed burzą”

**Dominik Gajda** „Żużel”

**Joanna Smołka** „Bez cukru”

**Jadwiga Janowska** „EPGL”

**Piotr Małecki** „W obliczu Brexitu”

**Agata Piłat** „Celebrowanie możliwości”

**Leszek Górski** „Lamparium”

**Krzysztof Ślachciak** „Perspektywa kosmiczna”

**Stawek Skrobała** „On the road”

**Jacek Boczar** „Ilustracje bajek niewydanych”

**Piotr Sobik** „Harrare”

**Rafał Klimkiewicz** „Trans”

grupa twórcza **FOTSPOT** „Wczasy”

[www.festiwal.rybnik.pl](http://www.festiwal.rybnik.pl)

# Nietoperz Rzymski

grafiki

Nietoperz Rzymski z dzikiego wschodu, zwanego Podlasiem, rezydujący swego czasu na Górnym Śląsku. Rysuje potwory, bo lubi. Czasami robi z tego animacje. Lubi koty.









# FRANCJA PO MOJEMU

SYBKA BURZA MÓZGÓW I TYM RAZEM PADŁO NA FRANCJĘ... FRANCJĘ PO NASZEMU, CO JUŻ ŚWIADCZYŁO O TYM, ŻE TO BĘDZIE PODRÓŻ PEŁNA SMAKÓW I WIDOKÓW. TAKIE BYŁO GŁÓWNE ZAŁOŻENIE TEJ PODRÓŻY: SMACZNIE I BEZ POŚPIECHU... BEZ ŚCISŁYCH WYTYCZNYCH. KAŻDE Z NASZEJ TRÓJKI MIAŁO W TRAKCIE PODRÓŻY PRAWO ZNALEŹĆ SOBIE DO ZWIEDZANIA, CO TYLKO CHCIAŁO... W REZULTACIE TAK TEŻ BYŁO.

Jedynie co mieliśmy wcześniej zarezerwowane, to noclegi w jednym z paryskich hoteli i bilety na Wieżę Eiffla, które czekały na nas już jakiś czas przed wyjazdem. Nasza przygoda zaczęła się od Paryża – jakże by można było ominąć stolicę...

Kolorowy i multikulturowy Paryż przywitał nas słoneczną pogodą i tłumami ludzi. Z przejeżdżających

samochodów mogliśmy słyszeć konwersacje chyba we wszystkich językach świata, przerywane nutą francuskiej piosenki. Mimo dużego zaludnienia i ogromnych korków na ulicach, w powietrzu unosił się zapach kawy dostępnej niemalże w każdej piekarni, których w mieście jest mnóstwo. Parkując samochód przed hotelem, byliśmy już niemalże pewni, że przez najbliższe kilka

dni w tym mieście nie będzie nam w ogóle potrzebny. Paryż to jeden z najbardziej rozwiniętych węzłów komunikacyjnych, a słynne metro, działające od 1900 roku, jest jednym z najstarszych na świecie, zaraz po Londynie: liczy 16 linii i pozwala na bardzo sprawną komunikację w obrębie całego miasta. Jedyne co nam było potrzebne do zwidzenia kilku z 20 dzielnic miasta, to jego mapa i bilety całodobowe.

Na Paryż przeznaczaliśmy pięć dni, ale odniosłam wrażenie, że nawet 55 dni by nie wystarczyło, mimo że nasze krokomierze wskazywały po 16 km dziennie... Przepiękne klimatyczne miasto na żywo jest jeszcze piękniejsze niż opisane przez Williama Whartona w książce „Spóźnieni kochankowie”.



Piękne panoramy, które można podziwiać z Wieży Eiffla, klimatyczne kawiarenki przepełnione aromatem kawy i witryny pełne przepysznych, bajecznie wyglądających ciast, makaroników i monodeserów to dla takiego pożeracza słodczy jak ja istny raj! Można go zaznać w jednej z wielu w Paryżu piekarni „Ladurée”.

Jako szczęśliwi posiadacze biletów na wieżę Eiffla, nie musieliśmy długo czekać na wjazd i oglądanie panoramy miasta. Spokojnie mogliśmy się rozkoszować widokiem, kawą i przepysznymi makaronikami.

Wieczorny spacer po zachodniej części Pól Elizejskich pozwolił nam zobaczyć Łuk Triumfalny niemalże o zachodzie słońca. Odnieśliśmy wrażenie, że VIII dzielnica była w tym czasie najbardziej przeludnio-









ną dzielnicą Paryża i zrobienie sobie pamiątkowego zdjęcia sam na sam z Łukiem Triumfalnym granoczyło niemalże z cudem.

Kolejna dzielnica, która była w zasięgu naszego planu, to XVIII dzielnica Paryża Butte Montmartre, słynąca między innymi z placu Pigalle i kabaretu „Moulin Rouge”. Malownicza dzielnica pełna muzyki, klubów, erotyki i sklepów z bielizną, które kuszą na każdym kroku. Jest to chyba najbardziej artystyczna dzielnica miasta.

Ostatniego dnia w Paryżu, zaopatrzeni w bagietki, wodę i kawałek sera, postawiliśmy na spokój. Obowiązkowo wybraliśmy się do dzielnicy XX w odwiedziny do Jima Morrisona... Pere-Lachaise, najpiękniejszy cmentarz-park, jaki kiedykolwiek widziałam... Wczesną jesienią

jest przepiękny, pełny kasztanowców i nietuzinkowych grobowców. To tutaj Jim Morrison, Edith Piaf i Chopin „grają” wspólne koncerty... Pary staruszków przysiadają na ławeczkach, rozmawiając o tym, co nadejdzie...

Niestety nie udało się nam dostać biletów do Luwru, musielibyśmy czekać „jedyne” dwa miesiące... ale za to udało nam się posłuchać, jak cudownie grają organy w jeszcze nie spalonej wtedy Katedrze Notre Dame...

Paryż opuściliśmy wczesnym rankiem, przekonując się, że to miasto w ogóle nie zasypia. Zmieraliśmy w kierunku południowo-zachodniej Francji. Kolejnym przystankiem było Bordeaux. To nie tylko urokliwe winiarnie i rodzinne winnice, to miasto artystów, przepięknych świątyń, jak np. gotycka katedra Saint Andre,









główna i największa świątynia w mieście z przepięknymi organami, których dźwięk rozbrzmiewa po placu kościelnym.

Dla nas Bordeaux to katedra, pyszny makaron ze szparagami, do tego miejscowe wino i cudownie cytrynowa tarta. Zerkając na mapę, poczuliśmy, że 97 km do morza to całkiem blisko, więc nie pozostało nam nic innego, jak wsiąść do samochodu i jechać.

Na wybrzeżu przywitał nas sztorm okraszony cudownym zachodem słońca. Kilka zdjęć, parę filmików niezdarne nagranych telefonem i plan na następny dzień – wyruszamy w morze.

Przed południem załapaliśmy się na ostatni statek wycieczkowy – mieliśmy spędzić pięć godzin na morzu, oddając się błęgiemu lenistwu...

Rozkoszowaliśmy się morską bryzą, oglądając farmy muli...

Wieczorem spacer po miasteczku, kolacja w jednej z nadmorskich restauracji, gdzie zgodnym chórem stwierdziliśmy, że skoro jesteśmy nad morzem, to wybieramy coś, co kelner poleca najbardziej – ostrygi... Jako osoba, która nie boi się próbować nowych smaków i w Bordeaux zjadałam prażone robaki, po pierwszej ostrydze wiedziałam już, że ten wykwintny posiłek dokończą moi towarzysze...

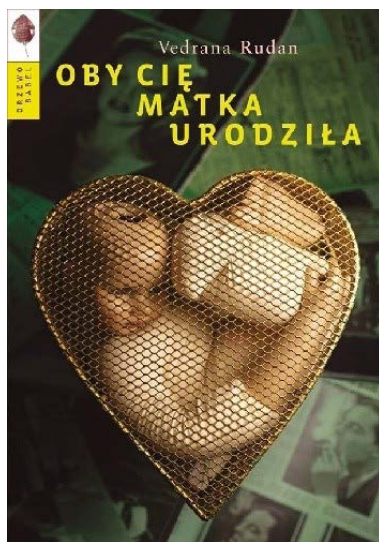
„Moja” Francja miała jeszcze dwa przystanki: Oradour-sur-Glane, o którym już opowiadałam, i Le Mans, który zostawię Wam na kiedyś... Pozostawiając tutaj tylko mały smaczek fotograficzny.

*Tekst i zdjęcia  
Ania Papierok*

# Weź i **poczytaj** sobie

**„Oby cię matka urodziła” Vedrana Rudan to chyba moje pierwsze świadome zetknięcie z literaturą chorwacką. Już wiem, że nie ostatnie.**

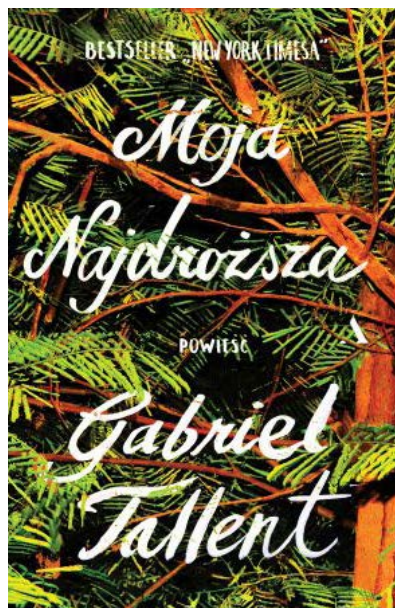
Książka oparta na wątkach życia autorki, która relacjonuje powolne odchodzenie matki oddanej do domu opieki. Oddanej nie z braku miłości (choć wiele jej tu nie ma, występuje raczej w śladowych ilościach i może bardziej z wyrachowania...), a z braku zrozumienia, przystosowania do wspólnego życia i braku wybaczenia ignorancji pewnych spraw z przeszłości. Obie kobiety charakteryzuje równocześnie siła i słabość, strach i odwaga, i chyba właśnie przez te sprzeczne emocje niemożliwa jest chociażby poprawność ich relacji. Ciągłe pretensje matki, która atakuje córkę „z byle powodu”, stają się pretekstem do rozrachunku z demonami przeszłości. Autorka wraca pamięcią do rodzinnego domu i wydarzeń, które wywarły wpływ na jej psychikę i życie. Mimo to daje się odczuć, że nadal zamyka się w swej tragedii, obrzydliwych wspomnieniach (bo to przecież



ojciec...), mimo otwarcia „puszki Pandory” z tym, co zwykle zostaje w sferze tabu, nie czuje ulgi... Książka pełna wrażliwości i głębokich przemyśleń, wkurza i wzrusza – na pewno nie dla każdego.

**„Moja najdroższa” Gabriel Talenta to jedna z tych książek, którą ma się ochotę wyrzucić za okno, a równocześnie nie można się oderwać. Oj, jak mi jest źle po przeczytaniu tej książki...**

Turtle Alveston to czternastolatka, która ma problemy z czytaniem, ale nieobce jest jej postępowanie się bronią, potrafi sobie sama poradzić w lesie i nie czuje odrazy przed zjedzeniem surowego skorpiona... W zapuszczonej chacie w lesie wychowuje ją ojciec – izoluje ją, kontroluje, przejmuje nad nią władzę psychicznie i fizycznie. I ciągle zwraca się do niej „kruszyńko” i „najdroższa”... Traktuje ją jak zabawkę, jak swoją własność. Dewastuje ją częstka po częstce... Ale Turtle zdaje sobie sprawę, że potwór (choć w tym przypadku jest to bardzo delikatne określenie) przejmuje nad nią władzę... Autor doskonale steruje akcją i buduje psychologiczne napięcie, prowokuje i szokuje. Mamy tutaj nagromadzenie patologicznych scen (nie polecam „miękkim serduszkom”); czytelnik doznaje wręcz obrażeń na duszy; można się szamotać kartka po kartce, że



już dość, że podję tę książkę, że nie chcę na nią patrzeć... Narracja jest surowa, nie ma tu żadnej „poetyckości”, ten brak uczuć jeszcze bardziej wzmaga gniew w czytelniku. Książka absolutnie nie jest wybitnym dziełem, ale zostaje w człowieku. Jej toksyczność jest strasznie „namacalna”... Lektura bardzo kontrowersyjna.

*Małgorzata Budnik-Janoszka*



# Sylwia Dwornicka

urodzona w Rybniku, mieszka w Cieszynie. Zajmuje się filmem animowanym, malarstwem, fotografią, filmem oraz teatrem. Prowadzi Pracownię Filmu Animowanego dla dzieci w Lipniku i Skoczowie oraz Pracownię Twórczą w Cieszynie. Uczestniczka wystaw indywidualnych i zbiorowych. Ukończyła Państwową Wyższą Szkołę Filmową, Telewizyjną i Teatralną w Łodzi w zakresie fotografii. W latach 2000-2002 występowała w Teatrze Plastycznym Mariana Bednarka z Rybnika. Obecnie związana z Teatrem Monitoring z Jastrzębia-Zdroju. Spektakl „Puste noce”, w którym brała udział, zdobył główną nagrodę 19. Festiwalu Sztuki Teatralnej w Rybniku oraz wyróżnienie podczas 8. Obserwatorium Artystycznego ENTRÉE w Teatrze Rozrywki w Chorzowie. Zajmuje się fotografią, filmem oraz malarstwem. Za film animowany pt. „DESZCZ” zdobyła wyróżnienie podczas Konkursu Filmowego IV KFA, natomiast za cykl fotografii „Zwałowie” – pierwsze miejsce w IX edycji konkursu fotograficzno-filmowego Obiektywnie śląskie.



Sylwia Dwornicka  
„Autoporter z kotem”



Sylwia Dwornicka  
„Martwa natura”

Sylwia Dwornicka



Sylwia Dwornicka  
„Lato”



Sylwia Dwornicka  
„Aktorki odchodzą”



Sylvia Dwornicka  
„Kobieta”




Sylvia Dwornicka  
„Zima”



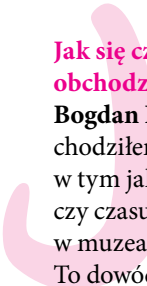
# 50 LAT

## TO W MUZEALNICTWIE POCZĄTEK DOROSŁOŚCI



W ROKU 2020 OBCHODZIMY 50 LAT POWOŁANIA MUZEUM W RYBNIKU. 23 KWIEŚNIA 2020 R. RADA MIASTA RYBNIKA, ZMIENIAJĄC STATUT MUZEUM, ZMIENIŁA RÓWNIEŻ NAZWĘ PLACÓWKI NA MUZEUM IM. O. EMILA DROBNEGO W RYBNIKU. O PRZESZŁOŚCI I PRZYSZŁOŚCI, SFERZE REALNEJ I WIRTUALNEJ, O PRZEDMIOTACH, LUDZIACH I WYDARZENIACH ROZMAWIAMY Z DYREKTOREM BOGDANEM KLOCHEM I WIELOLETNIEM PRACOWNIKIEM MUZEUM ELŻBIETĄ BIMLER-MACKIEWICZ.

### Jak się czuje Muzeum w Rybniku, obchodząc „Abrahama”?



**Bogdan Kloch:** Sam niedawno obchodziłem Abrahama, ale nie widzę w tym jakiegoś przełomu życiowego czy czasu podsumowania. 50 lat to w muzealnictwie początek dorosłości. To dowód uwierzytelniający uzyskane już doświadczenie i prestiż. 50 lat to jak certyfikat wiarygodności.

### Po co nam muzea?

**BK:** Podobnie możemy zapytać: po co nam pamięć o przeszłości? Muzea to istotne uzupełnienie uniwersyteckich ośrodków naukowych, archiwów różnego typu. Muzea gromadzą, skrupulatnie całymi latami badają swoje zbiory, by te mogły zaistnieć w wirtualnej rzeczywistości, publikacjach no i oczywiście na

wystawach. Pomyślmy, co by było, gdyby istniały tylko zbiory archiwów i uczelni. Niewiele by pokazano, bo ich istotnym celem nie jest działalność ekspozycyjna. Co by było, gdyby nie tworzone regionalnych, lokalnych muzeów? Badania nad przeszłością danego terenu w większości przypadków by nie istniały.

### Czy głównym przedmiotem waszego zainteresowania jest Rybnik?

**BK:** Niewątpliwie nie jesteście zamknięci na to, co poza nami. Ale Rybnik nie jest mały. Liczne dzielnice, inne rzeczywistości przeszłości i nawet te współczesne różnice to pole do szerokich działań. Zbiory orientujemy na miasto, ale to co dalej też nas w naszym lokalnym kontekście interesuje. Często, by



**UBIÓR KOBIECY  
W XVI W.**

8 STYCZNIA - 28 LUTEGO 2007 R.





*fot. Archiwum Muzeum w Rybniku*

poznać jakiś fragment naszej przeszłości, musimy się odwoływać do dziedzictwa kulturowo-technicznego Niemiec i Czech. Wiele elementów kulturowych o szerszym zasięgu wskazuje na zainteresowania ogólnoeuropejskie. Ale i na tym nie może być koniec. Kultury pozaeuropejskie wielokrotnie już gościły w naszych murach.

**Elżbieta Bimler-Mackiewicz:** Dla działu historii rzemiosła zasadniczym terenem działania jest Górny Śląsk i Zagłębie Dąbrowskie. Szybko jednak poprzez kontakty z wszystki-

mi szczeblami organizacji cechowej zaczęły do nas napływać obiekty z różnych stron. Nasza placówka zaczęła być postrzegana wśród rzemieślników jako ICH WŁASNE MUZEUM. Rodziło to czasem nieporozumienia, nie przeszkadzało jednak w zgromadzeniu unikalnych zbiorów, badaniach, a nade wszystko w znakomitych relacjach muzealnych i rzemieślniczych w całym kraju.

### **Jakie są najciekawsze eksponaty muzeum?**

**EBM:** Zależy co kto lubi. Weksylogów zachwycają nasze sztandary,

miłośników sztuki – obrazy, zwyczajnych zwiedzających intrygują dawne narzędzia i mechanizmy zegarowe oraz przedmioty użytku codziennego, historyków – dokumenty i fotografie, a etnografów – to, co dotyczy szeroko pojętej kultury regionu. Dla mnie, muzealnika – nie muzeologa, jednakowo ważne są wszystkie zabytki, niezależnie od ich wartości materialnej. Z jednakową uwagą spotyka się zarówno przebogata kolekcja ubiorów, kapeluszy, tekstyliów i utensyliów krawieckich, liczny zestaw form cukierniczych i piernikarskich, unikalna na skalę ogólnopolską kolekcja manekinów, form do nich i akcesoriów wystaw sklepowych z lat 30. XX w., ogromny zasób szklanych klisz fotograficznych – bezcenne źródło ikonograficzne dla regionu. Mamy też prawdopodobnie największy w kraju zbiór pierścieni cechowych. Jest w czym wybierać i trochę żal, że nie możemy w pełni dzielić się skarbami dawnej kultury technicznej zgromadzonej w postaci warsztatów i wyrobów w naszych magazynach.

### Najdziwniejszy eksponat, jaki znajduje się w muzeum to...?

**EBM:** Trudno powiedzieć, czy jest to wyposażenie zakładu fryzjerskiego, w którym przybory do upiększania pań wyglądają jak narzędzia wymyślnych tortur, czy fascynująca konstrukcja podwozia landa, które niestety ze względu na budowę windy w Starym Ratuszu, musiało opuścić rybnickie muzeum, znajdując przytulny kąt w Muzeum Zamko-

wym w Pszczynie. Każdy przedmiot, który wyszedł z powszechnego użytku, może zadziwić, jak np. aparat do masażu z przełomu lat 20. i 30. – aż strach pomyśleć, jak to działało.

### Jaka była najzabawniejsza sytuacja, która wydarzyła się w ciągu tych 50 lat?

**EBM:** Tych sytuacji było tak wiele, że wspomnienia można snuć godzinami. Stresujące było np. celowe przedłużanie wstępu podczas otwarcia jednej z wystaw, ponieważ plastyczka kończyła w salach podpisy; doświadczenie „czarnej wołgi” podjeżdżającej pod muzeum na kilka minut przed otwarciem wystawy strojów białoruskich i zabierającej jej autorkę; pęknięte największe akwarium podczas wystawy akwarystycznej, gdy pracownicy muzeum usiłowali ratować parkiety na sali wystawowej, a akwaryści bezcenne okazy (im się przynajmniej udało); „aresztowaną” trąbkę hejnalisty; popłoch personelu muzeum przed otwarciem wystawy w 2002 r. poświęconej ośmiu wiekom Rybnika, gdy poinformowano mnie, że przyjechał papież – mieli rację: wysoki uśmiechnięty mężczyzna w bieli z opakim krzyżem na piersi był łudząco podobny do Jana Pawła II, a okazał się opatem strahowskiego klasztoru norbertanów z czeskiej Pragi. Był jedynym duchownym, i to tak wysokiej rangi, jaki zaszczylił muzeum podczas otwarcia tej niezwyklej wystawy, pełnej najważniejszych dla dziejów miasta pamiątek i cennych eksponatów, wcześniej pokazywanych tylko na Wawelu.

## Kim jest rybnicki muzealnik?

### Człowiekiem pasji czy nauki?

**BK:** Po trochu i tym i tym. Do muzealników przyłgała łątka, że to pasjonaci żyjący na pograniczu najniższych wynagrodzeń. Młodych muzealników to nie satysfakcjonuje. Chcą pewnej przyszłości, zrozumienia i docenienia. Nauka jest nam bliska, cały czas współpracujemy z różnymi ośrodkami badawczymi, cześć z nas – obecnie trzy osoby – posiadają stopnie doktorskie, stad też niejako z automatu badania naukowe są częścią naszego życia. Ale nie przesłaniają go, bo rybnicki muzealnik to człowiek kreatywny, otwarty, pomocny, dociekliwy, dzielący się swoją wiedzą, wskazujący potrzebującym, jak zdobyć materiały – tu chodzi przede wszystkim o studentów.

**EBM:** Jeśli połączy się pasję muzealnika z twórczym badaniem, wówczas powstaje idealny mariaż. Jednak każdy z nas ma inne predyspozycje i umiejętności – jeden jest mołem archiwalnym, do którego przemawiają tylko dokumenty, inny znakomitym obserwatorem życia – tego „kręcą” prace terenowe, kolejny rzetelnym rzemieślnikiem, z uporem i pracowicie wypełniającym muzealną – ponoć nudną – robotę. Każdy jest potrzebny: i ten z zacięciem menadżerskim, i ten z tzw. sitzflischem. Bez kreatywnej pracowitości ludzi tworzących zespół trudno mówić o powodzeniu podejmowanych działań. A rezultaty – wystarczy popatrzeć na to, co zostało zrobione w latach obejmujących czas

od połowy lat 50. ubiegłego wieku do chwili obecnej. Bez MUZEALNYCH ŚWIRÓW nie udałooby się zajść tak daleko.

### Jaki pomysł ma muzeum na przyciągnięcie młodych ludzi, którzy żyją w multimedialnym świecie i dla których tradycyjne formy ekspozycji nie są już atrakcyjne?

**BK:** Wirtualny świat żyje swoją rzeczywistością. My możemy do niej wrzucać okruszki, ślady, tropy – czyli tworzyć cyfrowe bazy danych i je tam udostępniać. Wirtualność ma swoją cenę, lecz marzy mi się cyfrowa wędrowka po zrekonstruowanym (trochę może hipotetycznym) świecie dawnego miasta i jego dzielnic, z możliwością wykorzystania naszych zasobów muzealnych. Obecna sytuacja zapewne na stałe wpłynie na zmiany rzeczywistości funkcjonowania muzeów. Zatem przestrzeń wykreowana będzie naszym polem działania. To może po części pozwoli nam, zakładając, że jesteśmy w stanie spełnić wszelkie inne istotne wymogi formalne i prawne, spełnić marzenie o wielkich przestrzeniach, których nam w realnej rzeczywistości brak.

**EBM:** We współczesnym świecie można w każdym momencie ściągnąć sobie Mona Lisę do domu, można zobaczyć w przybliżeniu i w dobrej jakości wszystko. Tylko najbogatsze muzea stać na zastosowanie nowoczesnych technologii, które już w krótkim czasie staną się przestarzałe. Niewielkie placówki muszą zadowolić się tym, co mają do



zaoferowania, wykorzystując i stawiając w swej pracy przede wszystkim na oryginalny zabytek. To nieprawdopodobnie trudne nauczyć dzieci i młodzież potrzeby i umiejętności obcowania z przedmiotem. Stąd tak ważne jest wprowadzenie już najmłodszych do muzeum i oswojenie z niełatwymi i abstrakcyjnymi zagadnieniami. Potrzebne jest dobre zaplecze w postaci przestronnego miejsca niekolidującego z normalnym ruchem zwiedzających, z dobrym wyposażeniem interaktywnym i oczywiście doskonale przygotowani do pracy z dziećmi

i młodzieżą pedagogzy i „edukatorzy” muzealni. To właśnie na nich powinien spoczywać ten obowiązek odciążający nielicznych pracowników merytorycznych, w tej chwili praktycznie omnibusów od wszystkiego. Mając do dyspozycji całe bogactwo zabytków, taki edukator może zdziałać cuda pod warunkiem, że to właściwy człowiek na właściwym miejscu. Zatem trzeba miejsca, kreatywnych ludzi z pomysłami i nieco kasy na tzw. multimedia.

*Rozmawiała  
Katarzyna Chwałek-Bednarczyk*

*fot. Archiwum Muzeum w Rybniku*



# Ciziewski aka Jarosław Zadora

Fotografuje od 11 lat. Zdobywca nagród krajowych i międzynarodowych, ma za sobą kilkadziesiąt wystaw w kraju i za granicą. Projekt autoportretów „Beardman” wystawiany był m.in. na 13 RFF w Rybniku oraz na FF Fotocooltura w Obornikach.



## „Beardman”

– cykl autoportretów

Zarówno tytuł, jak i temat fotografii, nieprzypadkowo kojarzy się z filmem „Birdman” A. G. Inarritu, ponieważ dotyczy kwestii wcielania się w role, które czasem przybierają postać komiczną, a czasem tragiczną

WIĘCEJ SZCZEGÓŁÓW NA:

[www.ciziewski.com](http://www.ciziewski.com)

[www.instagram.com/ciziewski/](https://www.instagram.com/ciziewski/)

[www.facebook.com/fotociziewski/](https://www.facebook.com/fotociziewski/)








# „ŚPIEWNY PORANEK”

## CODZIENNE ŚPIEWKI ROBIĄ MI DZIEŃ



GŁOS TO TAKIE NATURALNE NARZĘDZIE BĘDĄCE NA WYPOSAŻENIU KAŻDEGO CZŁOWIEKA, JAK SKRZYNIA BIEGÓW W SAMOCHODZIE, ALBO STRUNY W GITARZE CZY PROCESOR W KOMPUTERZE. JEST JEDNAK WMONTOWANY NA STAŁE I NIE DA SIĘ GO WYMIENIĆ, ALE MOŻNA GO PODKRĘCIĆ ALBO STUNINGOWAĆ. A PRZED WSZYSTKIM MOŻNA CZERPAĆ Z NIEGO WIELE INSPIRACJI NA KAŻDY DZIEŃ, CZEGO DOŚWIADCZAĆ MOŻEMY, SŁUCHAJĄC „ŚPIEWNEGO PORANKA” W SZAŁASIE ROZWOJU. PRZEDSTAWIAMY PIERWSZĄ CZĘŚĆ WYWIADU, W KTÓRYM PYTANIA ARTYSTCE ZADADZĄ OSOBY, Z JEJ NAJBLIŻSZEGO OTOCZENIA.

Przedstawiamy wam Mariolę Rodzik-Ziemiańską – kobietę, matkę, pieśniarkę i trenerkę rozwoju, zakonчанą w naturalnym teatrze i pieśni wypływającej z intuicji. Wielu osobom bliską czy znaną z tego, że od 15 lat w Rybniku tworzy przestrzeń Portu Sztuki, w której miało okazję gościć wielu artystów, od dwóch lat tworzy przestrzeń dla działań artystycznych i edukacji kulturowej w Domu Kultury w Rybniku-Boguszowicach. Jest współzałożycielką Szkoły z wyboru, zaś od 12 lat prowadzi warsztaty pracy z głosem, ciałem i oddechem pod szyldem Szalasu Rozwoju w Szkole Trenerów i Centrum Szkoleń i Rozwoju Osobistego MERITUM w Katowicach,

a także w Rybniku, Jastrzębiu-Zdroju, Raciborzu i Częstochowie. O swoich śpiewach Mariola opowie, odpowiadając na pytania artystów, psychoterapeutów, trenerów, którzy słuchają jej „Śpiewnych poranków”.

**Sylwia Dwornicka (artystka, malar-ka): Słuchając Twojego śpiewu, zastanawiam się, w jaki sposób wydobywasz z siebie tak potężny głos, jak do tego doszłaś, czy sama go odkryłaś, czy ktoś go w tobie odkrył?**

Mariola: Poszukując swojej drogi, od dziecka odczuwałam więź z głosem, bowiem wyrastałam w otoczeniu śpiewaków ludowych i w domu babci Marii, która zaczynała dzień śpiewem, a on towarzy-



*fot. Mateusz Paszek*

szły jej przy każdej pracy: w domu, przy roślinach czy zwierzętach i – jak to na wsi bywa – także w drodze, bo wszędzie chodziła pieszo. Było to dla mnie od dziecka naturalne, że słyhać śpiew kobiecy i męski przy różnych okolicznościach, ale głównie w codzienności. Dopiero wyjazd na studia, a potem zamieszkanie w Rybniku pokazały mi, że śpiew nie jest tak powszechny, jak myślałam od dziecka, ale jest to jednak dla mnie ważny element życia. Nie dawało mi to spokoju, nie mogłam tak po prostu tego zostawić. Wtedy poczułam, że pragnę się tym dzielić z innymi i tak powstały warsztaty, a potem zespół Zawiało. Mogłabym dzisiaj powiedzieć, że od dziecka przygotowywałam się do tego, nie wiedząc, że chodzi właśnie o dzielenie się głosem, a przy tym prowadzenie warsztatów i indywidualnych sesji głosowych uwalniających i wspierających w poszukiwaniu osobistej drogi, kreacji czy właśnie głosu. Czasem mam poczucie, że gdyby ktoś mi powiedział wiele lat temu, że moje doświadczenia i edukacja prowadzą mnie do bycia trenerką głosu, nie wiedziałabym, o czym mówi. Wtedy było to dla mnie jeszcze zakryte i zupełnie niepopularne, a w sumie i do dzisiaj nie jest wszechobecne. Odkrywałam stopniowo swoją drogę, ale i głos, a w nim źródło mocy. Od dziecka miałam naturalny pęd do wiedzy. Już w szkole podstawowej czytałam opasłe tomy psychologii i filozofii. Szukając nauczycieli, mentorów, w głosie dotarłam do punktu, w którym pasaża przy akompania-

mencie nie wystarczały. Czułam, że nadal tkwi w tym wielka tajemnica. Zaczęłam poszukiwać na własną rękę, intuicyjnie dotarłam do pracy z ciałem i oddechem, do blokad, które ograniczają swobodny przepływ oddechu w ciele. W konsekwencji dotarłam do traum, zapisanych w komórkach ciała, które determinują życie, do psychosomatyki, która – mimo że znana od lat w medycynie – nadal jest na jej skraju. Wszystko to ułożyło się w całość: psychologia, filozofia, zgłębianie tajemnic różnych wyznań i pierwotnych obrzędów, nauka gry na instrumentach, nauka śpiewu klasycznego, jazzowego, gospelowego i w końcu powrót do korzeni pieśni ludowych Ziem Karpackich (pochodzę z Podkarpacia, stąd ten kierunek), a także studiowanie tajemnic naszej Ziemi na Wydziale Górnicztwa i Geologii na Politechnice Wrocławskiej i 14 lat pracy z ziemią w dziedzinie geologii i geoinżynierii. Tak powstała metodyka mojej pracy warsztatowej, którą dopełniła nauka w Szkole Trenerów MERITUM. Jak widać, odkrywanie głosu nie ma końca. Zaczęło się od rodzinnej codzienności, a zawiodło mnie to w świat. Nadal dużo uczę się z książek, nadal szukam, choć wiele już odnalazłam i jest się czym dzielić.

A gdy pytasz mnie o potęgę głosu, tak sobie myślę, że on wcale nie jest taki potężny, gdy mam w pamięci śpiew kobiet w rodzinnej wsi czy męskie śpiewy mojego ojca, jego brata i ich kuzynów. Kiedy oni śpiewają, szkło w półkach drży, a ja to tak sobie tam cichutko z nimi podśpiewuję.



Z wiekiem ciężko z nimi śpiewać, bardzo się rozczulam i wzruszam, gdy ich słyszę. Ale cóż, i ja tej siły przez lata widać nabrałam...

W dzieciństwie bardzo wspierało mnie to, że gospodarstwo miało szerokie obejście i żeby kogoś zawołać, bo np. ktoś przyszedł albo telefon dzwoni (stacjonarny) to dla mnie jako dziecka był to nie lada wysiłek, a jeszcze gdy maszyny pracowały, krzyczałam, wołałam, aż usłyszeli...

**Justyna Dzierbicka-Paryl (skrzypaczka, pedagog): Znamy się wiele lat, muzykujemy wspólnie w Zawiało i chociaż towarzyszę ci na scenie, pragnę zapytać cię, czy „Śpiewne Poranki” zmieniły coś w twoim codziennym życiu, czy może odkryłaś coś nowego w sobie?**

Mariola: Śpiewam od dziecka, o różnych porach dnia, w dzieciństwie było to tak naturalne, że nie widziałam w tym nic wyjątkowego, jednak gdy zamieszkałam w mieście, zaczęły ograniczać mnie mury bloków, ulice, wszędzie ludzie, samochody. Ciągłe brakowało mi otwartej przestrzeni, bezkresnego nieba (urodziłam się w dolinie rzeki, na końcu której widać było Beskid Niski, a w oddali Bieszczady) i jak sobie wspomnę czasy polnych wędrowek, gdzie nikt mnie nie słyszy, a ja wyśpiewuję wniebogłosy pieśniczki i tańczę... Ach... to się w tym mieście jakoś zatraciłam. Na szczęście nasze Zawiało i warsztaty, które prowadzę, przyszły mi z pomocą, bo chyba bym bez tego śpiewu umarła na suchoty bolesne (śmiech). Na wolności jestem wielkim drapieżnym sokołem,

ale w mieście czuję się jak pustka. I nadszedł czas zarazy, przedłużający się „lockdown”, nie poprowadziłam warsztatów, odwołano koncerty, po prostu susza, pustynia. Ale pewnego ranka poszłam jak zwykle do ogrodu przywitać się z przyrodą i popłynęła melodia, za nią zaraz łzy. Przyszło uwolnienie. Postanowiłam się tym podzielić, poczułam, że to ważne dla mnie, a może i dla innych. Dzisiaj wiem, że wiele osób po cichu podgląda filmiki, mówią mi o tym na „privie” czy w rozmowach, słuchają, nie komentują, nie lajkują. Mówią, że coś im to robi – niektórym robi dzień, a innym męczy, ale wywołuje drżenie w ciele. Z czasem różne miałam poranki: raz z wielką ochotą śpiewałam, a innym razem z mozołem. Mimo to nie rezygnowałam, a każdy dzień przynosił nową myśl, nową refleksję, którą opisuję przy okazji publikacji krótkich filmików. Nagrałam ich już ponad 90 i odczuwam coś niesamowitego, jednak nie z powodu nagrań, a z powodu wyśpiewanych melodii i emocji, jakie mi towarzyszyły mimo trudu, jaki pojawił się z powodu nie ogłoszonej, ale wiszącej w powietrzu pandemii. Dzisiaj nazywam ją pandemią strachu. Z powodu zamknięcia, co także zbiegło się ze śmiercią mojej ukochanej prawie 99-letniej babci. Zaczęłam upubliczniać swoje „Śpiewne poranki”, z dnia na dzień odpływał ode mnie lęk, smutek i złość, a pojawiała się radość. Każdy nowy dzień stawał się coraz dłuższy, pojawiła się nowa moc. Dzisiaj łapię się na tym, że tyle pięknych rzeczy i ludzkich relacji mnie spotyka, a dzień taki długi i nie



*fot. Mateusz Paszek*

przebieł przez palce jak kiedyś, gdy świat jeszcze pędził. Dzisiaj nic nie boli, nie martwi, pojawiło się ogromne zaufanie, że sobie poradzimy, że będzie dobrze i nie jest to naiwność – za tym stoi wielka moc Źródła. „Na początku było słowo”... I ja zaczynam każdy dzień od słowa-głosu, a reszta sama się układa. Odkryłam w sobie kolejne zasoby i głęboko zaufałam.

**Aneta Wychorska (naturopatka, refleksolog): Poznałam Cię, kiedy używałaś swego głosu i czarowałaś nim świat. Byłam wśród tych zaczerpniętych. Skąd czerpiesz inspirację do wydobywania z siebie dźwięku. Czym jest dla Ciebie śpiew?**

Mariola: Inspiracja przychodzi tuż zaraz za pogłębionym oddechem, za wsłuchaniem się w to, co JEST, za połączeniem się w oddechu z głębią w sobie, w otaczającym mnie polu. Łatwiej to poznać w doświadczeniu, niż opowiadać. W swojej pracy trenerskiej pracuję głównie, podążając za tym, co JEST w nas, czy pomiędzy nami. Określam to jako pole energii jak w fizyce. Jeśli nadajnik promieniuje, to ma on swoje pole. Można powiedzieć, że każdy z nas jest takim nadajnikiem, a kiedy spotykamy się w relacji i każdy z nas nadaje – te prądy się mieszają. Wchodząc w głęboki oddech, w poczucie tego, co JEST, wyciągam z tego wypadkową, która obrazuje to, co pomiędzy, co łączy. Jakoś blisko mi w tych wyobrażeniach do fizyki, przyciągających czy odpychających się biegunów, jak w magnesie. Myślę wtedy o potencjale prądu elektrycznego,

ogólnie łatwiej jest mi to opisywać językiem inżynierskim niż artystycznym, ale to artystyczne podejście pozwala mi na zagłębianie się w tym bez rozbierania na części pierwsze, bez tłumaczenia. Chodzi po prostu o trwanie w tym, co JEST, które powoduje głębokie odczuwanie. Śpiew to wolność, uczciwość, miłość. Trudno śpiewać, gdy niesiemy obciążenia. Dlatego bycie w swojej prawdzie jest tak ważne. Ważne jest odblokowanie, uwolnienie z traum, smutków, żalu, strachu czy złości, by wzlecieć. Póki są blokady – u dorosłych najczęściej w rejonie bioder, brzucha czy szyi – trudno wziąć oddech przez całe ciało, trudno puścić się w melodii. Warto jednak szukać sposobu na wyjście z napięcia ciała, czy to w ruchu, czy tańcu, jednak nie reżimowym, bo to wtłacza nas w kolejne napięcia w kolejne systemy, w oczekiwania, które przed sobą stawiamy w ciągłej tresurze. Dla mnie śpiew naturalny, który nazywam pieśnią intuicyjną, to czysta miłość bezwarunkowa.

**Mirela Pawlikowska (trenerka rozwoju, pedagog): Pracuję w Szkole Trenerów Meritum – z ludźmi, z ich emocjami. Co powiedziałaś o ewolucji emocji od początku „Śpiewnego Poranka” do dziś?**

Mariola: W pracy z głosem ważniejsze stały się dla mnie emocje niż temperowanie głosu pod instrument czy poszerzenie skali. Owszem, gdy występuję na scenie, technika jest ważna, jednak w codzienności ważniejsze jest bycie blisko swoich emo-



cji, które często są niewypowiedziane, nieuświadomione, a determinują mnie w życiu w różnych kierunkach, nie zawsze tam, gdzie bym chciała. Regularne poranne śpiewki, po przespanej lub nieprzespanej nocy, po trudnych snach, czy zmęczeniu, rozedrganiu itp. powodują, że ciało wraca do swojego naturalnego biegu, harmonizuje się. Odkrywając swój głos, docierałam do kolejnych blokad w ciele, które zdejmowałam w terapii, czy w Szkole Trenerów, pod okiem profesjonalnych psychoterapeutów, i rozumiałam, że jestem także w stanie sama zdejmować je w naturalnym świadomym śpiewie i osobistej intuicyjnej pracy z ciałem. Naturalny ruch, pogłębiony oddech i śpiew spowodował udrożnienie przepływu w ciele, a poparty psychologiczną i trenerską wiedzą upewniał mnie w podjętej drodze. Tak powstała moja metodyka pracy z głosem, która stała się świetnym narzędziem odpuszczania i uwalniania napięć i niewypowiedzianych emocji. Głos-śpiew stał się kluczem do pełnego przeżywania emocji, dając możliwość skontaktowania się z nimi, może nie od razu nazwania, ale poczucia i nie uciekania od nich. Każdy wydany dźwięk powodował mikrodrżenie, podobne do tego, jakie pojawia się, gdy serce mocniej bije, gdy słucham ukochanej muzyki, gdy ktoś powie do mnie ważne słowa, gdy czekam na coś ważnego, gdy kocham. To mikrodrżenie widzę w wyobraźni tak, jakby zacząć poruszać galaretką, która pod wpływem wstrząsów upłynnia się. Dla mnie stało się jasne

z fizycznego punktu widzenia, iż ludzkie ciało głównie zbudowane z wody, która jednak gęstnieje, zamienia się w blokujący śluz. Drżenie wywołane wibracją dźwięku w ciele pochodzącą z własnego głosu, dodatkowo podczas warsztatów wzmocnione dźwiękiem grupy, ma moc bycia w emocjach i ich uwalniania. Uwolnienia strachu, smutku, złości i radości i wszelkich ich odcieni. Gdy codziennie śpiewam, z czasem nie ma już tyle lęku, przestałam być napięta, ciało się rozluźniło, a radość przychodzi o wiele łatwiej. Śpiew to podróż przez emocje wyrażane głosem-dźwiękiem, które mogą zmyć ciężar i namalować nowe niebo, jak po burzy.

**Bernadeta Grobelny (trenerka, superwizorka, geolog): Podziwiam, ile uczuć jest w Twoim śpiewie, ile energii w Twoim działaniu. Co jest tego źródłem?**

Mariola: Tak po prostu trudno odpowiedzieć, a właściwie odpowiedź jest bardzo prosta. Źródłem moich śpiewów jest Źródło życia, to jest jak oddech. Nie potrafię żyć bez melodii, ona jest wciąż, nawet gdy nie śpiewam, ona gra wewnątrz, prowadzi mnie, nadaje ton emocjom, pozwala im wybrzmieć. Mam poczucie ciągłego prowadzenia przez GŁOS. On JEST, on podpowiada. Wstaję rano, a w ciele gra melodia, czeka, by ją ujawnić, tylko wezmę głębszy oddech, a ona tka, tonuje, harmonizuje wszystko, co rozedrgane. Dla mnie to Boska MOC, która JEST i można z niej czerpać. Nie zawsze odczuwa-

łam ją tak mocno jak w pieśni. Teraz ta struna jest mocna, gra i pozwala mi na połączenie ze Źródłem, Intuicją, Bogiem, Wewnętrznym Dzieckiem, Matką, Ojcem, Sobą, Przodkami. Tyle niedookreślonych nazw, wciąż przez różnych różne nazywanych, a ja nie zamykam tego, a wręcz pragnę otwierać, przyglądać się temu i płynąć wraz z tą boską falą bez przywiązywania do filozofii czy religii. Każdy szept czy krzyk wywołuje falę dźwięku, wibrację w otoczeniu, przez które przenoszę się w głąb Ciebie, w głąb Siebie. I ta uważność na to, jak dźwięk się rozchodzi, w której części ciała drży, pozwala kierować dźwięk w bolące miejsca, koić, uwalniać napięcia. W głębi dźwięku znajduje się pełnia życia, cały świat wibruje z florą i fauną, dniem i nocą, ruchem i nawet zastojem, a każdy głos wydany dotyka ich, dotyka mnie, zostaje pochłonięty

albo odbija się i wraca z różnym nateżeniem – fizyka dźwięku. Dla mnie dźwięk jest przekaznikiem sygnału ze Źródła, pierwotnym znakiem istniejącym od zawsze, który wyłania się z wszechrzeczy i otula jak kokon, jednocześnie wydany wyrusza na poszukiwanie Źródła. Spotykają się na moment, by znów ruszyć w drogę, w falę... Widzę to jako ruchome obrazy poruszającej się wibrującej fali wypływającej z nieskończoności w nieskończoność. Wielka moc ŹRÓDŁA drzemie w każdym z nas. I nie jest to jedynie kwestia wiary, a głębokiego poczucia w całym ciele, osobistego doświadczenia, swobodnego przepływu i zharmonizowania z przyplływem i odpływem fali oddechu Wszechświata.

**Kolejna część wywiadu w następnym numerze Fishki.**

*fot. Mateusz Paszek*



# WARSZTATY, SPOTKANIA

1.07 środa	<b>Pieszko z Panamy do Kanady.</b> Opowieść o podróży z Panamy do Kanady, którą uznano za Podróż Roku w plebiscywie National Geographic – Travelery 2020. <b>halo!Rybnik, g.16:00, wstęp wolny.</b>
6.07 - 31.07	<b>„Roźtańczone Lato”.</b> Otwarte Warsztaty Tańca z instruktorami Studio Tańca VIVERO. W programie warsztaty z tańca jazzowego, współczesnego, klasycznego, akrobatyki i różnych stylów street dance. Warsztaty dla dzieci od 7 lat, młodzieży i dorosłych. Zajęcia będą się odbywać dwa razy w tygodniu wg harmonogramu dostępnego na stronie studiotancavivero.pl oraz na plakatach. Ilość miejsc ograniczona. <b>TZR, karnet: 30 zł.</b>
11.07 sobota	<b>Social Language Meeting.</b> Spotkanie dla osób zainteresowanych niezobowiązującymi rozmowami w obcych językach. Spotkanie online. <b>FB halo!Rybnik , g.14:00, wstęp wolny.</b>
13.07 poniedziałek	<b>Kontrasty Indii / Joga śmiechu online.</b> Ciąg dalszy opowieści o Indiach i sesja śmiechu, prowadzenie: Lidia Białecka, tłumaczenie na j. rosyjski: Alla Brożyna. <b>FB halo!Rybnik, g.18:00, wstęp wolny.</b>
25.07 sobota	<b>Social Language Meeting.</b> Spotkanie dla osób zainteresowanych niezobowiązującymi rozmowami w obcych językach. <b>Spotkanie online. FB halo!Rybnik, g. 14:00, wstęp wolny.</b>
	<b>Joga śmiechu na trawie.</b> Sesja śmiechu w wersji indyjskiej. Prowadzenie: Lidia Białecka. W przypadku deszczu spotkanie odbędzie się 26.07 o godz. 12.00. <b>Szczegóły: Facebook halo! Rybnik. Kampus, ul. Rudzka 13, g.12:00, wstęp wolny.</b>

# FILM premiery/dkf-y/przeglądy

1.07 środa	Filmowe lato na bogato: „Miś Bamse i super miód”. TZR, g. 10:00, bilety: 10 zł.
2.07 czwartek	Filmowe lato na bogato: „Wszystkowiedząca 2”. TZR, g. 17:00, bilety: 10 zł.
3.07 piątek	Filmowe lato na bogato: „Aladyn”. TZR, g. 17:00, bilety: 10 zł.
8.07 piątek	Filmowe lato na bogato: „Dzielny kogut Maniek”. TZR, g. 10:00, bilety: 10 zł.
9.07 sobota	Filmowe lato na bogato: „Mała Wielka Stopa”. TZR, g. 10:00, bilety: 10 zł.
10.07 niedziela	Filmowe lato na bogato: „Naprzód”. TZR, g. 10:00, bilety: 10 zł.
15.07 środa	Filmowe lato na bogato : „Pszczółka Maja- miodowe igrzyska”. TZR, g. 10:00, bilety: 10 zł.
16.07 czwartek	Filmowe lato na bogato: „Gang Wiewióra 2”. TZR, g. 10:00, bilety: 10 zł.
17.07 piątek	Filmowe lato na bogato: projekcja filmu „Thor: Ragnarok”. TZR, g. 10:00, bilety: 10 zł.
22.07 środa	Filmowe lato na bogato : „Riko, prawie bocian”. TZR, g. 10:00, bilety: 10 zł.
23.07 czwartek	Filmowe lato na bogato: „Potworna rodzinka”. TZR, g. 10:00, bilety: 10 zł.
24.07 piątek	Filmowe lato na bogato: „Strażnicy Galaktyki” . TZR, g. 10:00, bilety: 10 zł.
29.07 poniedziałek	Filmowe lato na bogato: „Dudi: cała naprzód”. TZR, g. 10:00, bilety: 10 zł.
30.07 wtorek	Filmowe lato na bogato: „Paddington 2”. TZR, g. 10:00, bilety: 10 zł.
31.07 środa	Filmowe lato na bogato: projekcja filmu „Strażnicy Galaktyki 2”. TZR, g. 10:00, bilety: 10 zł.



## SCENA spektakl/taniec/kabaret

Każdy czwartek	#WirtualnaWieczorynka „Przygody podróżnika Gracza” w ramach Programu Kultura w Sieci. Dofinansowano ze środków Narodowego Centrum Kultury. <b>FB DKB, g. 17:00.</b>
7.07 wtorek	Letnie powtórki operowe: Met Summer Encores 2020. Gaetano Donizetti "Don Pasquale" retransmisja spektaklu z Met. <b>TZR, g. 17:30.</b>
14.07 wtorek	Letnie powtórki baletowe Bolshoi Ballet Summer Encores 2020. „Giselle” – retransmisja spektaklu z Teatru Bolshoi. <b>TZR, g. 17:30.</b>
21.07 wtorek	Letnie powtórki operowe: Met Summer Encores 2020. Pietro Mascagni „Cavalleria rusticana” („Rycerskość wieśniacza”), Ruggero Leoncavallo „Pagliacci” (Pajace) – retransmisja z Met. <b>TZR, g. 17:30.</b>
28.07 wtorek	Letnie powtórki baletowe Bolshoi Ballet Summer Encores 2020, „ Jezioro łabędzie” – retransmisja spektaklu. <b>TZR, g. 17:30.</b>

## MUZYKA koncert/impreza

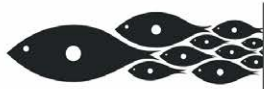
19.07 piątek	#TerazMuzykawSieci. Koncert formacji ZAWIAŁO folk music z repertuarem od Bałkanów po Słowiańszczyznę. <b>FB DKB.</b>
30.08 niedziela	#TerazMuzykawSieci – koncert. <b>FB DKB.</b>

## SZTUKA wystawa/wernisaż

Każdy piątek	#Plastyczne zabawy w Sieci. Warsztat plastyczny z Projektu Wirtualna Wieczorynka w ramach Programu Kultura w Sieci. Dofinansowano ze środków Narodowego Centrum Kultury. <b>FB DKB, g. 17.00.</b>
7.07- 9.07, 14.07-16.07	„Malowanie z natury”. Plener malarski na Kampusie dla dzieci i młodzieży od lat 7 wzwyż. Bilety: Prowadzenie: Barbara Budka. Ilość miejsc ograniczona. <b>Kampus, ul. Rudzka 13, g. 9:30, bilety: 50 zł/cykl 3-dniowy.</b>

## LITERATURA spotkanie/warsztat

Każda środa	#SilnikPoezji w Sieci w środy o 18.00 Kartka z Kalendarza Poety - Poetyckie frazy i zapiski Mariana Lecha Bednarka. <b>FB DKB, g. 18:00.</b>
-------------	--



**17** rybnicki  
festiwal  
fotografii

**18-20.09.2020**

FUNDACJA PGE ENERGIA CIEPŁA  
**WSTĘP WOLNY**

Vladimir **BIRGUS**  
Lidia **POPIEL**  
Wojtek **WIETESKA**  
Silvia **POGODA**  
Karol **GRYGORUK**  
Aleksandra **SZMIGIEL**  
Piotr **JAXA**  
Anna **FIŃ**  
Mariusz **ŚMIEJEK**  
Natalia **MILESZYK**  
Szymon **SZCZEŚNIAK**

fot: Vladimir Birgus



ORGANIZATORZY



PARTNER



SPONSORZY



PATRONAT HONOROWY



PATRONI MEDIALNI



spotkania autorskie | wystawy | wykłady  
warsztaty | stoiska touch&try | galeria otwarta

[www.festiwal.rybnik.pl](http://www.festiwal.rybnik.pl)